№ 36. Warszawa, dnia 5 Września (24 Sierpnia) 1885 r. Rok V.

# PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**PRENUMERATA „PRAWDY"** (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
**W Warszawie**: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2 k. 50**, rocznie rs. **10**.

**Adres**: **Zielna Nr. 7-a.**

**Administracya** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują**: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazański Nr. 7.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. „Chmurki." — Sądy o wydalaniu. — Aspazya dramat w 5 aktach Aleksandra Świętochowskiego (Wł. Okońskiego). — Z Galicyi p. Leszka. — Kobieta p. H. B. — Paweł Bourget II. — Teatr p. S. K — Liberum veto p. Posła Prawdy. — Na widnokręgu p. J. Nieborskiego. — Tydzień polityczny. — Cudze głosy. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

## „CHMURKI."

Czytelnik nasz, który poprzestaje na treściwym ekstrakcie politycznym i — jak mniemamy — zabezpieczony jest od picia mętnej wody czczych domysłów, nie może mieć wyobrażenia, jak dalece zjazd w Kromieryżu zmusił prasę do przelewania pustego w próżne. Bismark wprowadził do dyplomacyi kamienne milczenie: te obrady, w których on udział bierze, otoczone są zawsze nieprzeniknioną tajemnicą, dopóki nie nadejdzie pora zdjęcia zasłony. A chociaż do Kromieryża nie fatygował się, wiadomo, że przedtem wezwał do siebie hr. Kalnokego, że podczas spotkania monarchów ciągle z nim porozumiewał się telegraficznie, że wreszcie minister Giers wyraził się obrazowo: „duch cesarza Wilhelma był między nami" — nikt zaś nie wątpi, kto jest „duchem" cesarza Wilhelma. O czem tedy przedstawiciele mówili, czy i co spisali — o tem żaden z dzienników, od *Kuryera warsz.* do *Timesa*, nie wie. A tu dla nakarmienia głodnych czytelników cośkolwiek wiedzieć trzeba. Rodzą się więc i jak motyle nazajutrz umierają najrozmaitsze domysły, z których niejeden może przelatuje niedaleko prawdy, ale żadon jej dowodów nie posiada. Najwięcej wyznawców ma przypuszczenie, że osią obrad była Anglia, a raczej sprawa spadków po rozmaitych „chorych ludziach" w Azyi i na krawędzi Europy. Przypuszczeniu temu dodało wagi odezwanie się jednego z ministrów austryackich, według którego starcie między Anglią a Rosyą jest nieuniknione — naturalnie w przyszłości. Tyle mądrości posiadaliśmy bez tej wróżby. Jeżeli dwa silne państwa, idąc ku sobie z dwu stron po drodze zdobyczy, zbliżyły się tak daleco, że je oddziela wąski pasek ziemi, o który już rozpoczęły walkę, to naturalnie, że prawdopodobieństwo starcia jest duże. Ale kiedy ono nastąpi? Dla żyjących jest to właśnie najważniejsze pytanie, na które nikt nie da odpowiedzi — nawet austryacki minister. Logika rzeczy wskazuje taką możliwość, ster rządów angielskich spoczywa obecnie w ręku ludzi bądź nieprzyjaznych Rosyi, bądź naśladujących w polityce Disraelego, ale po nowych wyborach lord Salisbury również może spaść ze swego stanowiska i ustąpić je innemi sympatyami ożywionej oraz innemi zasadami kierującej się partyi liberalnej, która znowu ostateczne roztrzygnięcie sporu odwlecze. Słowem proroctwo niema dość silnej podstawy.

Natomiast wcale wątpliwości nie ulega, że w Kromieryżu węzeł trójcesarskiego przymierza znowu się ścieśnił, ale też w jego rozerwanie nikt rozsądny nie wierzył. Śluby, zawarte przed wiekiem między trzema dworami, trwają ciągle i odnawiają się, jak srebrne, złote i dyamentowe wesela. Historya nie przewidywała, że ich siłą będzie Słowiańszczyzna, która rzeczywiście stała się spójnią, zamiast jabłkiem niezgody. A przecież tak jest.

Nie o to wszakże nam w tej chwili idzie. Prasa europejska prawie bez wyjątku twierdzi, że ostatni zjazd jest nowem ubezpieczeniem pokoju i zarazem taż sama prasa wskazuje „chmurki," które, według niej, nie zwiastują trwałej pogody. Oprócz zatargu anglo-rosyjskiego, widzi ona niebezpieczeństwo w niemiecko-hiszpańskim. Jak wiadomo, ks. Bismark, który od pewnego czasu namiętnie poluje na kraje zamorskie, polecił zająć wyspy Karolińskie, odkryte niegdyś, ale opuszczone przez hiszpanów. Spór zaostrzył się bardzo. Rzeczywiście Hiszpania nie jest w porządku ze swemi „prawami." Odkryła ona wyspy, ale nie troszczyła się o nie wcale, nie zaprowadziła własnej administracyi, słowem nie zapuściła tych korzeni, jakie rząd pruski w zdobyte ziemie zapuszcza. Tem nie mniej uważała ona stale Karoliny za swoje posiadłości, nie przeczuwając, że ktoś z jej niedbalstwa zechce wyprocesować łup dla siebie. Ks. Bismark, który w miarę potrzeby posługuje się *jure* lub *facto*, na ten raz ujął sprawę ze stron obu: oświadczył, że Hiszpania nie dopełniła należytych formalności władania wyspami i nie osiadła na nich. Ponieważ zaś osiadło kilku kolonistów niemieckich, którzy przytem zwrócili się do swego rządu z prośbą o opiekę, więc... Karoliny powinny przejść pod berło pruskie. Nie sprawdzamy ani tej logiki, ani etyki, bo licho wie po co te dwa kopciuszki włażą jeszcze do kuchni politycznej. Ale godną uwagi jest jedna w tym procesie okoliczność: ks. Bismark, który do nikogo nie zwykł przemawiać tonem łagodnym, względem Hiszpanii zachowuje pewną uprzejmość. Skąd ona?

Skąd w tym człowieku wszystko początek bierze — z rachuby. Zaledwie upłynęło kilka miesięcy, jak Niemcy zostały państwem kolonialnem, a przyjęły ten sztandar śród bardzo wielu i bardzo usprawiedliwionych obaw. Naturalnie dotąd nie mogły one ani nabrać doświadczenia, ani zaopatrzyć się w środki do prowadzenia wojny na morzu, a ks. Bismark, który nie chciałby narażać swych wawrzynów i który sam jeden prawie wziął na siebie odpowiedzialność za politykę kolonialną, nie może jej narażać zaraz przy pierwszych krokach i dopuścić, ażeby znowu na długo kark skręciła. Hiszpania zaś, mimo swego nieładu i niedołęstwa, jest przecież starem państwem morskiem, posiadającem rutynę i środki, o których mąż stanu praktyczny nigdy nie zapomina.

I oto źródło grzeczności ks. Bismarka.

Jakkolwiek ta „chmurka" wisi dotąd nad Europą, zdaje się, że zniknie wkrótce

i niebo będzie zupełnie pogodnem. Znowu żyjący pod niem ludzie będą się pocić, wyczekiwać... deszczu i oglądać „chmurki“ — jak dotąd bywało.

## SĄDY O WYDALANIU.

Wypędzenie polaków z Prus wogóle nie znalazło szerokiego poklasku nawet w prasie niemieckiej, w której coraz częściej odzywają się głosy sumienia, czy też obawy. Oto, co piszą *Deutsche Nachrichteu:*

„Głównie leżą nam na sercu, nie materyalne straty, jakie ponieść możemy z ubytku tylu rąk pracowitych, ale hańba, która ciążyć będzie nad nami za ten krok nierozważny. Bo gdzież szukać prawdziwej przyczyny tego drakońskiego prawa? Przywiązanie do swego kraju, które chwalimy u niemców austryackich, czeskich, w prowincyach baltyckich i Szlezwigu, potępiamy u polaków poddanych pruskich. Wolelibyśmy, wyznajemy to szczerze, widzieć prowincyę Poznańskie zamieszkane przez samych prawowitych niemców; ale czyż to jest dobry sposób zjednania polaków poddanych pruskich przez wypędzanie polaków poddanych rosyjskich? Nie posieliśmy już tak wiele ziarna miłości w około nas. Nasz własny patryotyzm nakazuje nam zasłużyć na poszanowanie współczesnych i następców naszych. Rząd cesarski jest zapewne w swem prawie, bo w podobnych razach żadna ustawa nie otacza opieką cudzoziemca. W krajach barbarzyńskich lub wpół tylko ucywilizowanych, gdzieś za morzami, istnieją traktaty, które zapewniają cudzoziemcom opiekę, popartą powagą konsulów i siły zbrojnej morskiej. Cywilizowanym narodom Europy mało zależało widać na zasłonieniu cudzoziemca od gwałtu. Czyżby ta niedokładność w prawie międzynarodowem pochodziła z mniemania, że żadne państwo w dziewiętnastym wieku, wśród głębokiego spokoju, nie odważyłoby się na podobne bezprawie i prześladowania?“

*Berliner Montagsblatt* powiada:

„Wydalenie polaków trwa ciągle; dotąd osób dotkniętych jest 20,000, a pomiędzy niemi także pewien porucznik rezerwy, który służył w gwardyi artyleryi w Berlinie i posiada różne oznaki honorowe państwa pruskiego. Że postępowanie takie nietylko w powiatach rozporządzeniem dotkniętych, lecz także w państwach zagranicznych, dla których zniweczona egzystencya licznych osób staje się ciężarem, wielkie wywoływać musi wzburzenie, przewidzieliśmy już przedtem, a dzisiaj znajdujemy dowody słuszności naszego sądu w organie petersburskim *Nowaje Wremia*. Dziennik ten zamieszcza mające wkrótce zapaść rozporządzenie władzy tamtejszej, które brzmi tak: „1) Poddanym zagranicznym zabroniono nabywania nieruchomości po za obrębem miast gubernialnych Królestwa Polskiego, okolicy północnej i południowo-zachodniej, jako też Bosarabii, jeśli nie przyjmą poddaństwa rosyjskiego. 2) Cudzoziemcy, posiadający już nieruchomości w guberniach pomienionych, mają prawo osobiste do zakupowania nowych gruntów. 3) Po śmierci cudzoziemców prawo trwałego dziedzictwa nieruchomości w okolicach wzmiankowanych służyć ma przedewszystkiem poddanym rosyjskim, a potem i tym cudzoziemcom, którzy w państwie rosyjskiem jeszcze przed ukazaniem się ustawy, ograniczającej prawo posiadania nieruchomości dla cudzoziemców, osiedli. 4) Jeżeli po śmierci cudzoziemca wstępuje w dziedzictwo osoba pod obcem zwierzchnictwem się znajdująca, a tem samem nie mająca prawa posiadania nieruchomości w guberniach rzeczonych, zobowiązana jest albo do przyjęcia poddaństwa rosyjskiego, albo też do sprzedania odziedziczonego gruntu w przeciągu 3-ch lat osobom mającym prawo posiadania. 5) Dla cudzoziemców, nabywających nieruchomości w guberniach wyżej podanych, termin pobytu tymczasowego w państwie rosyjskiem aż do przyjęcia poddaństwa rosyjskiego, skróconym ma być na rok lub też dwa lata.“

„Prawo, jakie Rosya przeciw nam ustanawia — dodaje *Montagsblatt* — nasunąć może i innym państwom myśl użycia względem nas podobnych środków, któreby nam mocno uczuć się dały. Cóżby to było, gdyby naprzykład Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Francya i Szwajcarya, uzasadniając postępowanie swoje tem, że osiedleńcy, pochodzący z państw monarszych, dla konstytucyi ich niebezpiecznymi staćby się mogli, zaczęły wydalać gromady całe poddanych państwa niemieckiego. Mamy nadzieję, że minister w przyszłej sesyi sejmowej z własnej inicyatywy poruszy tę kwestyę, i będzie się starał usunąć niepokoje, jakie każdego prawdziwego przyjaciela ojczyzny ogarniać muszą.“

Z prasy rosyjskiej tylko *Moskows. Wiedomosti* podpisały edykt pruski bez zastrzeżeń, owszem z wielką pochwałą. Ostro przeciwko nim występuje *Grażdanin*.

„Oświadczenie, że największa część wydalonych udaje się do Francyi, Szwajcaryi, Anglii, niewielu do Austryi, a już prawie nikt do Rosyi — jest wprost zabawnem. Co masa robotników, nieumiejąca czytać ani pisać, mówiąca tylko po polsku, albo po białorusku, ma robić we Francyi, Szwajcaryi albo Anglii? Korespondent oczywiście pomięszał całą masę ludności z pięciu lub dziesięciu wykształconymi emigrantami-studentami, którym nie pozwolono kończyć kursów. Do Ameryki wynoszą się dlatego, że tam potrzeba rąk roboczych i istnieją tam polskie, tj. prusko-polskie kolonie, liczące już z górą 10,000 rodaków, przedtem legalnie przez pruskich kolonistów wypartych z miejsca urodzenia. Następnie i z tego powodu, że do Galicyi (główne miejsce dokąd udają się wyrzucani) w tych dniach przybyła partya licząca niemniej niż 2,000 ludzi; że do Rosyi, pomimo obawy o wykroczenia paszportowe, prawie co dnia całemi setkami, dobrowolnie i furgonami ciupasem udają się wygnańcy; że w Krakowie i Poznaniu potworzyły się komitety dobroczynne, które nieustannie przez gazety doradzają tym wszystkim, na których nie ciążą ważne przestępstwa, aby powracali koniecznie do Rosyi itp. — o tem wszystkiem korespondent widocznie wcale nie słyszał.“

Dalej *Grażdanin* wyśmiewa twierdzenie *Mosk. Wiedomosti*, jakoby wydalano przeważnie socyalistów.

„Sam p. Puttkamer w znanej mowie w pruskiej izbie deputowanych z powodu interpelacyj w tej kwestyi, jakoteż niemniej jak pięć razy w gazecie ks. Bismarka robione oświadczenie przekonały każdego, że idzie tu jedynie o wysiedlenie do ojczyzny rosyjskich poddanych z czterech prowincyj, naprzód w celach „„pogranicznego politycznego bezpieczeństwa,““ a powtóre w widokach „„ekonomicznej

12)

# ASPAZYA

## DRAMAT W 5 AKTACH

**ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO.**

(Wł. Okońskiego).

### SCENA 9.

**Ciż i Perykles.**

**Aspazya.**

Słyszałeś? Fidyasz oskarżony!

**Perykles.**

Czy słyszałem? Zdaje mi się, że nagle wiatr przybiegł, chwycił odgłos tej potwarzy i roznosi go po całej naturze. Patrzałem w słońce, czy nie zamruży swego oka i nie uroni łzy na widok krzywdy wielkiego człowieka. Chyba jej nie dostrzegło. Jakim sposobem w maleńkiej Grecyi może się pomieścić tyle nikczemnych ludzi, a w ich ciasnych piersiach tyle nikczemności!

**Aspazya.**

Peryklesie, ja jeszcze nic nie wiem.

**Perykles.**

Menon, uczeń Fidyasza, namówiony przez arystokratów, oskarżył go o kradzież części złota, przeznaczonego na ozdobienie posągu Ateny, i o wyrzeźbienie mojej oraz swojej twarzy na jej puklerzu. Znowu obraza religii, karana więzieniem lub śmiercią.

**Aspazya.**

Ależ bogobojni rozbójnicy chcą nas wyrznąć świętymi nożami! Można przecie udowodnić niewinność Fidyasza.

**Perykles.**

Jak? Należałoby zdjąć wszystko złoto z posągu i zważyć, na co ani przesądny lud, ani wrogie nam władze nie pozwolą. W płaskorzeźbie zaś puklerza Ateny, między wieloma figurkami, łatwo odnaleźć podobieństwo do mojej i jego twarzy. Wyrok więc oprze się wyłącznie na zeznaniu Menona; polecono też uwięzić Fidyasza.

**Aspazya.**

Nie. Ty tego nie dopuścisz!

**Perykles.**

Ponieważ ja mógłbym siepaczów naprowadzić na ślad, więc wysłałem Sokratesa do portu, ażeby uprzedził Fidyasza.

**Protagoras.**

Pospieszył tam również Eurypides.

**Perykles.**

Mimo to nie jestem dość pewny. Biegnij i ty, Protagorasie, najmniej wzbudzisz podejrzenia a najroztropniej poradzisz.

**Protagoras.**

Czy nie za późno? (*wychodzi*).

### SCENA 10.

**Perykles i Aspazya.**

**Aspazya.**

Jeśli nie wszyscy trzej, to jeden powinien go spotkać.

**Perykles.**

Jakieś przekleństwo zbłąkałoby ich kroki, gdyby się z nim minęli.

**Aspazya.**

Trudno przypuścić.

**Perykles.**

Chyba Fidyasz dla bezpieczeństwa Anaksagorasa wybrał boczną drogę.

**Aspazya.**

Może pozostał z nim.

**Perykles.**

Byłoby to najlepsze, bo zaraz by odpłynął.

konkurencyi.“ “ Cóż to znaczy? Naturalnie, że nie idzie tu o propagandę socyalistyczną, bo nikt jeszcze z tutejszych władz nie dopuścił się takiej nielogiczności, aby przypisywać polskim i białoruskim włościanom i mieszczanom taką agitacyę, ale o to, że Prusy nie życzą sobie mieć na granicy i w jej pobliżu 28,000 dusz, „z trudnością asymilujących się z resztą ludności,“ “ tj. ludzi rosyjsko-polskiego pochodzenia, „z trudnością“ zamieniających się w dobrych prusaków.“

Korespondent *N. Wremieni* p. Mołczanów chciał wybadać pruskiego ministra spraw wewnętrznych lub jego sekretarza, ale nie oceniono jego dostojności i odprawiono. Objaśniony później, przez jakiegoś bankiera, nabajał takich cudactw, że go *National Zeitung* wyśmiała.

Ciekawy jest głosik nikczemnego świstka polskiego, utrzymywanego z funduszów gadzinowych, *Gazety leckiej*.

„U nas — pisze ona — słychać niedobre nowiny ze wszystkich stron. Polacy buntują się na wojnę z Prusami, za to, że polacy i rosyanie muszą Prusy opuszczać. Polacy powiadają, że to wnet się ma wykonać, grożąc, że Prusy na mózg stłuką. Dnia 27-go lipca był tu jeden z polaków we młynie w Zielkau (Zielkowie), to powiadał, że jest ich już 12 tysięcy podpisanych, i że i on jest podpisany, i że teraz na Prusaka pójdą. Powiadają, co w Polsce listy chodzą, na które się podpisują i pod przysięgą się obowiązują, że wszyscy razem się zbuntują i niespodziewanie do Prus wtargną i Prusy choć tylko splondrują.“

Jeden z dzienników niemieckich wspomniał, że odbyła się narada dla „określenia zasad“ przy wydalaniu, które wykazywałyby pewne cofnięcie się z ohydnej drogi.

## Z GALICYI.

*Lwów, 5 sierpnia 1885.*

Stała rubryka. — Sprawa dostaw dla armii. — Zakaz pielgrzymek do Welehradu. — Reskrypt ministra. — Rozwiązanie rady powiatowej w Gródku. — Teatr, wystawa sztuk pięknych, wycieczka do Pesztu.

Za czasów, gdy ś. p. bliźnięta *Sztandar polski* i *Str...nica* rozweselały umysły moich spółobywateli, ukazywały się w tych pismach każdego tygodnia dwa stereotypowe artykuliki, z których jeden skierowany był przeciw ks. Jabłonowskiemu, jako ówczesnemu kuratorowi fundacyi Skarbkowskiej, i żądał jego usunięcia, drugi zaś domagał się wykluczenia pp. Gromana (wówczas spółwłaściciela *Gazety narod.*) i dr. Zuckera z rady miejskiej lwowskiej, ostatniego także i z sejmu, a to z powodu rzekomego udziału tych panów w pobraniu słynnego stulgębnego... Artykuliki te zaczynały się nieodmiennie od słów: „Zapytujemy się, jak długo jeszcze zasiadać będzie itd.“ a u góry widniał tłustemi czcionkami wydrukowany napis *Stała rubryka aż do skutku*.

Mimowoli przypomina mi się to w tej chwili. Bo doprawdy każdy, ktokolwiek śledzi przez czas jakiś stosunki galicyjskie, bardzo rychło musi spostrzedz pewną grupę objawów, ustawicznie się powtarzających, podobnie, jak owa „stała rubryka“ u Gniewosza, jak owe klęski, o których niedawno na tem miejscu wspomniałem, co to każdego lata kraj nasz nawiedzić muszą. Tą stałą rubryką w naszych stosunkach jest skarga na dziwnie lekceważące, czy macosze obchodzenie się rządu z Galicyą, wykazanie mu, że najrozmaitszym piekącej natury żądaniom kraju dla błahych powodów odmawia, wreszcie, że na każdym kroku stara się jego samorząd ograniczyć, a z drugiej strony, że niejednokrotnie roztacza nad obywatelami opiekę, żywo przypominającą czasy państwa t. z. policyjnego. Oczywiście, że skargi takie podnoszą tylko „warchoły“ i ich publicystyka; prawomyślna część narodu natomiast wraz ze swoją prasą albo za lada drobnostkę wznosi hymn pochwalny na cześć rządu, albo też zbyt jaskrawe kroki władzy stara się odpowiedniemi wyjaśnieniami sprowadzić do miary naturalnego biegu rzeczy lub też smutnej konieczności. Walka nierówna. Ci, co się żalą i z rządem walkę toczą, w ciągłych konfiskatach na swe skargi znajdują odpowiedź; zwycięstwo zawsze po stronie będących u steru. Lecz inna zupełnie rzecz, co nastąpi wtedy, gdy poczuje swe siły ogół, dotychczas milczący lub podnoszący nieśmiały jedynie głos skargi, ten ogół drażniony ustawicznie w swoich uczuciach, a, co może jeszcze ważniejsze i dotkliwsze dlań, rujnowany materyalnie wskutek olbrzymich podatków i dziwolągów fiskalnych, a nie znajdujący posłuchu i poparcia, gdy szuka podźwignienia ekonomicznego!

Wtedy — wtedy nastąpi prawdopodobnie niejedna zmiana radykalna w systemie opieki i rządzenia. Ale któżby o tak odległej jeszcze przyszłości już teraz myślał? To też na razie *Alles bleibt beim Alten*, „stała rubryka“ nie znika z widowni, a, co ciekawsze, rząd, jakby dla zrównoważenia radości, jaką zarządzenie wstępnych prac w sprawie regulacyi rzek wywołać mogło, niemal równocześnie spuszcza na kraj cały szereg ciężkich razów, które do zapełnienia owej rubryki aż nadto dostarczają materyału.

Bolesne to ciosy. Jeden z nich rozwiewa złote sny, którymi pieścili się nasi rękodzielnicy. Już od wielu lat skarżono się u nas, że Galicya, dostarczająca tak olbrzymiego zastępu ludzi dla armii, wykluczoną jest od udziału w dostawach dla wojska, dostawach, które zabierają dla siebie wyłącznie wielcy przemysłowcy niemieccy i czescy. Skarga zupełnie uzasadniona, jeżeli zważymy, że w kraju tysiące rąk czekają z upragnieniem na pracę i że wobec tego miliony złotych zupełnie niepotrzebnie idą do obcych kieszeni. Za staraniem i poparciem kilku ludzi, którzy się tą sprawą gorąco zajęli, zwłaszcza zaś za staraniem posłów lwowskich d-rów Smolki i Lewakowskiego udało się w b. r. doprowadzić rzecz do tego, że w ministerstwie wojny przyrzeczono delegatom galicyjskich przemysłowców udzielenie dostawy robót skórzanych dla armii, jeżeli się połączą i zorganizują jako towarzystwo, a następnie wniosą odpowiednią ofertę. Oczywiście przemysłowcy zastosowali się do tego. Zwołano wiec, obmyślano rozkład pracy, zebrano udziały, zorganizowano „Towarzystwo galic. dostawy wyrobów skórzanych dla armii,“ wreszcie wniesiono ofertę. Wydział krajowy przyszedł z pomocą, składając poręczne w wysokości 18 tysięcy kilkuset złr. i — czekano na pomyślny skutek, na przyrzeczoną pracę. Niestety, niedawno list dr. Lewakowskiego, a obecnie urzędowa odpowiedź ministerstwa przyniosły wiadomość, że oferta naszych przemysłowców, jako nie odpowiadająca zasadzie obecnego systemu dostaw i niedająca należytego bezpieczeństwa pod względem ustawicznego pogotowia siły zbrojnej, nie mogła być uwzględnioną. Dotknięto tym ciosem mło-

---

Aspazya.

Ach, czemuż ich nogi tak szybko jak myśl moja nie przebiegają tej przestrzeni!

Perykles.

Oni go zwrócą niewątpliwie.

Aspazya.

Gdyby noc chciała się pospieszyć i skryć Fidyasza, a oślepić jego prześladowców! Niestety, jeszcze nie rozpostarła pierwszych swoich cieniów. Peryklesie, on nie ujdzie!

Perykles.

Dla czego?

Aspazya.

Nerwy drżą mi obawą, jak targane struny: one przeczuwają nieszczęście.

Perykles.

Jesteś wzburzona. Zapanuj nad sobą, kochanko; zobaczysz, dzień dzisiejszy dobrze się skończy, a jutro rozpoczniemy odwet.

Aspazya.

Wierzę, że przyjaciół naszych pomścisz. Ta nadzieja łagodzi mi strapienie.

Perykles.

Kazałbym z siebie ociosać bal do mostu, jeżelibym nie zdołał ukarać arystokratów za tę podwójną podłość. Niech oni mnie zdruzgoczą — bo inaczej ja ich wymiotę!

Aspazya.

Co za straszna męczarnia czekać w niepokoju! Prawie jestem pewna, że Fidyasz ocali się, a jednak doznaję uczuć spłoszonej sarny, która słyszy świst przelatujących koło niej strzał (*wchodzi Fidyasz*).

SCENA II.

Ciż i Fidyasz, później Traks.

Aspazya.

Fidyasz?! Uciekaj!

Perykles.

Skąd tak prędko? Nie spotkałeś Sokratesa, Eurypidesa, Protagorasa?

Fidyasz.

Nie, ale spotkałem poczciwego chłopca, Alcybiadesa, który nas zawiózł do portu a gdy Anaksagorasa umieściłem na okręcie, odwiózł mnie tutaj.

Perykles.

Pokazać się już na mieście nie możesz, jesteś oskarżony, ścigany, musisz skryć się w naszym domu...

Traks (*wchodzi*).

Straż sądowa przybyła i prosi, ażeby do niej wyszedł obywatel Fidyasz.

Perykles.

Kto jej powiedział, że on tu jest? Ty, wilczy synu!

Traks.

Nie ja (*oddala się*).

Aspazya (*do siebie*).

Mają go już w swych szponach i nie puszczą.

Fidyasz.

Kto mnie oskarżył?

Perykles.

Menon, o przywłaszczenie części złota z posągu Ateny i o wyrzeźbienie naszych twarzy na jej puklerzu.

Fidyasz.

Menon, mój uczeń! Ja — złodziej? Ja okradłem własne moje dzieło? Peryklesie, zaklinam cię długą przyjaźnią naszą, weź młot, wejdź na Partenon, rozbij boginię, zbierz złoto i rzuć oszczercom, niech przeważą i zobaczą, czy w niem jednej grudki braknie. Ateno, czyż ja cię stworzyłem na moją hańbę!

Perykles.

Pójdę z tobą, może ci pozwolą odpowia-

de towarzystwo prawie straciło na razie cel istnienia. Nie upadło jednak. Przed kilku dniami odbyło się walne zgromadzenie na którem uchwalono wnieść do Koła polskiego w radzie państwa memoryał, ażeby w delegacyach wspólnych zażądano zmiany teraźniejszego systemu dostaw. Dalej postanowiono podjąć rokowania ze spółką wiedeńską o odstąpienie $^1/_7$ części dostaw na czas obecny i uchwalono starać się o rozszerzenie stowarzyszenia na cały kraj z tym zamiarem, ażeby ono dostarczało wszelkich przyborów dla armii stojącej w Galicyi załogą. Nim jednak coś z tego wszystkiego się urzeczywistni, pozostaną ręce żądne pracy nadal pustemi i pozostanie także niezatarte wrażenie, że rząd nie miał szczerej chęci zadośćuczynienia żądaniom galicyjskich przemysłowców, bo wolał zatrzymać wygodny dla siebie system skupiający wszystko w Wiedniu, niż pozwolić na dalsze kiełkowanie idei federacyjnej, która w żądaniu ubierania i odziewania armii, stojącej w kraju załogą, przez krajowych przemysłowców niewątpliwie się objawia. Strach ma wielkie oczy!

Ten sam strach, zdaje się, spowodował, że naraz odkryto w Welehradzie i jego okolicy rozmaite choroby zaraźliwe i oczywiście jedynie z troskliwości o zdrowie obywateli zakazano pielgrzymek—wtedy, kiedy tam się zgromadzą słowianie z najrozmaitszych krajów. Również nauczycielom z Galicyi wzbroniono udania się na zjazd nauczycieli ludowych z Moraw, Szląska itd., zwołany na 11, 12 i 13 sierpnia do Welehradu.

Troskliwość rządu o stan nauczycielski sięga jednak i w inne sfery. Wyjaśnia to reskrypt do rad szkolnych, w którym minister ubolewa, „że osoby stanu nauczycielskiego takich szkół, które mają nietylko uczyć ale i wychowywać, przy tegorocznych wyborach do Rady państwa w sposób jaskrawy wzięły udział w akcyi stronnictw, jako zbierający głosy, lub polityczni przodownicy.“ W tem widzi pan minister wykroczenie po za granice powołania nauczycielskiego, a „jakkolwiek nikogo nie chce krępować w wykonywaniu jego prawa obywatelskiego, to jednak pragnie, ażeby nauczyciel unikał wszystkiego, co mogłoby narazić jego powagę, przywiązanie i zaufanie choćby u części młodzieży mu powierzonej. Szkoła powinna gromadzić w sobie dzieci rozmaitych narodowości i stronnictw i uczyć je przedmiotowego sposobu myślenia; byłoby to zaś niemożliwe, gdyby sam kierownik szkoły wdawał się w walkę partyi i przez to dawał uczniom swoim powód do powątpiewania o swej bezstronności.“ Taka jest treść okólnika ministeryalnego. Brzmi to wszystko bardzo ładnie, ale zapytajmy: z jednej strony, czy taka idealna przedmiotowość myślenia dałaby się utrzymać w człowieku z krwi i kości, a powtóre, dla czego obywatel—nauczyciel ma się przy wyborach kierować innem prawem, niż obywatel—kupiec lub tp.?

W tym wypadku jednak opieka rozciąga się na wszystkich nauczycieli szkół średnich i ludowych całego państwa. Lecz na porządku dziennym jest także sprawa ściśle naszych szkół dotycząca, o tyle ważna, że idzie w niej o prawa zastrzeżone galic. Radzie szkolnej i sejmowi. Sejm galicyjski uchwalił na ostatniej sesyi reformę ustaw o wychowaniu elementarnem, a zarazem wezwał rząd, ażeby plany nauczania w szkołach ludowych, sporządzone przez Radę szkolną, polecił poddać pod uchwałę sejmową. Przeciw temu wystąpił minister oświaty, oświadczając, że przepisanie planu nauki dla szkół należy jedynie do ministerstwa oświaty, nie zaś do rady szkolnej kraj., ani też do sejmu. W ten sposób wbrew postanowieniom statutu krajowego i statutu rady szkolnej galic. z zakresu działania władz krajowych odpadłby nader ważny przedmiot. Wydział krajowy postanowił sprawę tę przedstawić sejmowi, a zarazem udać się do Trybunału administracyjnego o rozstrzygnięcie sporu. Nie jest to bynajmniej sprawa małej wagi. Idzie bowiem nie tylko o nietykalność praw zastrzeżonych sejmowi, które rząd usiłuje uszczuplić, ale także o zasadę, dla Galicyi wcale nieobojętną, ażeby miliony obywateli, kształcących się w szkołach ludowych, pobierały naukę tak, jak kraj sobie życzy i jak potrzebuje, a nie wedle mody obcej. To też życzyć sobie należy, ażeby sejm energicznie w obronie tych praw wystąpił, tem bardziej, że lekceważenie samorządu zalicza się u nas do wypadków, dość zwyczajnych. Wymownym tego dowodem—fakt rozwiązania rady powiatowej grodeckiej. Wybrała ona na zastępcę prezesa p. Bazylego Dmuchowskiego, kierownika miejscowej szkoły, który nie uzyskał zatwierdzenia. Chcąc mu okazać szczególne swe zaufanie, wybrała go ponownie. Oczywiście była to jedynie demonstracya. Jakkolwiek z tego nie wynikało wcale, że rada i na przyszłość stanowczo od uchwały nie odstąpi, niezwłocznie złożyli swoją godność ultra-lojalni członkowie, a namiestnictwo co prędzej rozwiązało całą radę, powierzając jej czynności kilku obywatelom. Nazwiska i tytuły członków tej tymczasowej rady zdają się wskazywać, że powodem niezatwierdzenia wyboru p. D. było skromne jego plebejuszowskie stanowisko i brak wszelkiego tytułu, dającego prawo do noszenia korony 7 lub 9 pałkowej. Każdy przyzna, że zastosowanie w takim wypadku względem krnąbrnej i nielojalnej rady najostrzejszego środka, tj. rozwiązanie jej—było zupełnie niewłaściwem i świadczy jedynie o nadmiarze gorliwości ze strony namiestnictwa i zupełnem lekceważeniu samorządu, swobody wyboru obywatelskiego itd. Sporo jeszcze wody upłynie, nim inne poglądy silniej się zakorzenią w sferach rządzących, ażeby zaś wogóle zakorzeniły się, nie należy żadnego pogwałcenia praw obywatelskich płazem puszczać, lecz wszelkiemi siłami domagać się zadośćuczynienia.

Jak wszędzie, tak i tu w tej porze życie wolniejszem bije tętnem. Przybytek muz już przeszło od miesiąca opustoszał; artyści nasi w trzech równocześnie miejscach—Krakowie, Szczawnicy i Krynicy—zbierają oklaski. Jakiś czas już nawet była nadzieja, że okrzykniemy Dobrzańskiego królem teatru krakowskiego; rozchwiała się, co, jak sądzę lwowskiemu, tylko korzyść przyniesie.

Już też opuścił nasze miasto cyrk Sidolego, który formalnie uniemożliwił istnienie teatrowi. Dość wspomnieć, że kiedy w cyrku dobijano się o miejsca, na występy gościnne Wisnowskiej, tak dawniej u nas lubionej, zaledwie kilka zjawiało się osób, a całkowity dochód z jednego wieczoru—w mieście przeszło stotysięcznem—przyniósł około 15, mówię piętnastu złotych r. Ciekawy to rys do charakterystyki mieszkańców Lwowa, którym przypatrywanie się wydoskonalonej sztuce dręczenia ludzi i zwierząt więcej przypada do gustu, niż rozrywka umysłowa. W interesie prawdy muszę jednak dodać, że w cyrku, z desek jako tako zlepionym, istniała wyborna naturalna wentylacya,

---

dać z wolnej stopy za poręczeniem lub kaucyą.

Aspazya (*podając rękę Fidyaszowi*).

A zaraz przyjdź do nas.

Fidyasz.

Aspazyo, słyszysz, ja—złodziej! (*wychodzi z Peryklesem*).

### SCENA 12.

Aspazya sama później Sokrates.

Sokrates (*zbliżywszy się do zamyślonej Aszyi*).

Bądź pozdrowiona, Aspazyo.

Aspazya.

Fidyasz aresztowany.

Sokrates (*strwożony*).

Podobno jechał z Alcybiadesem.

Aspazya.

Złapano go w naszym domu.

Sokrates.

Czyjaż to mocna ręka tak tępi geniusz i cnotę? Od lat wielu nawykliśmy do przekonania, że nic w Atenach nie staje się bez woli Peryklesa, a tu nagle robią obławę na jego przyjaciół.

Aspazya.

Wyprzej się nas, Sokratesie, bo możesz wpaść w te same sieci.

Sokrates.

Zasłużyłem na taką radę? Oj, Aspazyo, więcej ty może lękasz się ospy, niż ja śmierci. Nie chciałbym tylko umrzeć za to, czego nie zrobiłem. Anaksagorasa też mniej żałuję, bo cierpi za swoją naukę. Nieszczęśliwszym jest Fidyasz.

Aspazya.

Tak. Historya zatai chyba ze wstydu przed potomnością jego karę.

Sokrates.

Będzie ona miała do opowiedzenia tyle zbrodni, że chcąc je taić, musiałaby zupełnie zamilczeć o życiu ludzkości. Jednakże nie wymawiajmy jeszcze ostatniego słowa, dopóki proces Fidyasza nierozstrzygnięty. Oskarżenie go jest robotą głupich, a uniewinnienie obowiązkiem mądrych.

Aspazya.

O złych zapominasz.

Sokrates.

To są właśnie nierozumni. Gdyby człowiek znał dokładnie wartość i następstwa swoich czynów, nie popełniłby żadnej niegodziwości.

Aspazya.

Słyszałam od ciebie tę teoryę nieraz, ale obecnie najmniej pogodzić się z nią mogę. Są ludzie źli a rozumni, są przez naturę stworzeni na zgubę innych, są przez warunki życia przygotowani do krzywdzenia bliźnich — tacy właśnie nam szkodzą, tacy nas oskarżają przed opinią i sądami. Zresztą nie badam dalej, kto z nas się myli, bo obecnie to jedno wiem dobrze, że mnie serce boli, i jedno mam pragnienie—władzy, potężnej, nieograniczonej. Pozwoliłabym sobie ująć tylko dni z życia, na ile by mi ją dano. A użyłabym tego miecza sprawiedliwie. Dotąd miałam rozmaite życzenia: chciałam być piękną, rozumną, uczoną, chciałam umieć grać, śpiewać, rysować, teraz oddałabym wszystko, co osiągnęłam, za krótkie nad ludźmi panowanie. Każdy człowiek ma taką chwilę, w której nietylko pragnie, ale powinien być władcą.

Sokrates.

Byłby zwykle bardzo niebezpiecznym.

Aspazya.

Nie przekonywaj mnie, Sokratesie, bo zmarnujesz słowa. Taką dziś w sobie czuję sprawiedliwość, że mogłabym rządzić ziemią i niebem (*wchodzi Sofokles*).

### SCENA 13.

Ciż i Sofokles.

podczas gdy w teatrze zawsze w porze letniej użalano się na gorąco.

Cóż więc nam pozostało po wyjeździe teatru i cyrku, wreszcie po zamknięciu wystawy znanych wam zbiorów etnograficznych prof. Dybowskiego (nb. zanotuję tu ze zdumieniem, że ta ostatnia, jak na Lwów, zupełnie dla nauki obojętny, bardzo dobrze się powiodła, przyniósłszy towarzystwu przyrodników imienia Kopernika około 500 złr. dochodu)? Oto pozostała nam obca menażerya w sekwestrze, obce muzem figur woskowych i... swoja wystawa sztuk pięknych. Ta ostatnia w tym roku, skromniejszych jeszcze, niż zwykle rozmiarów, na szczegółową wzmiankę nie bardzo zasługuje: stare imiona znane, między młodymi—nic zbyt godnego uwagi. Jeden obraz Stachiewicza *O szarej godzinie* zwraca uwagę i zasługuje na wybitne odszczególnienie. Zresztą Tepa, Kossak, Horowitz, Grabowski, Gerson ze starszych, Herasimowicz, Krzesz, Rossowski, Styka, Stachiewicz z młodszych—ot, i już po wystawie!

List mój dobiegł do końca—już tylko dodam, że wybieramy się w wielkiej liczbie na odwiedziny do węgrów; 5 września nastąpi odjazd, rada miejska lwowska i krakowska wystąpią w pełnym układzie. Oczywiście szyje się kontusze i żupany, a panowie przewódzcy uczą się mów łacińskich. Politycznego znaczenia ta wycieczka mieć nie będzie, ale nauczyć może. Najprędzej jednak skończy się na piciu tokaja i śpiewce: *Lengyel es Magyar jobarat!*

*Leszek.*

---

## KOBIETA.

Autor monografii o dziecku („Das Kind in Brauch und Sitte der Völker") wydał niedawno podobne dzieło o kobiecie *), owoc długoletnich i gruntownych studyów. Ploss nie rozprawia wiele o kwestyach społecznych, ani o emancypacyi, lecz patrzy na kobietę okiem antropologa i lekarza. Ze stanowiska dzisiejszej etnologii kładąc najsilniejszy nacisk na stronę fizyologiczną, a nie spuszczając z oka etycznej, estetycznej i psychologicznej, przedstawia rozmaite typy, właściwości i funkcye kobiety w różnych krajach i u rozmaitych narodów. Autor nie odznacza się ani wyższym polotem, ani syntetycznym zmysłem; właściwością jego—jak każdego przeciętnego badacza niemieckiego — jest sumienność i gruntowność. W tem, jak w poprzedniem dziele, zebrał i zużytkował bogatą a wielostronną literaturę; tak że praca jego jest niewyczerpaną kopalnią materyału, najlepszem źródłem do poznania kobiety w życiu narodów.

Zacznijmy z autorem od zewnętrznej strony. Tu zaznacza nowsza antropologia, która naturę kobiety uznała za równie doskonałą jak mężczyzny, dużo różnice fizyologiczne i psychologiczne. Kształty kobiety są okrąglejsze i łagodniejsze, wyraz twarzy nie tak wybitny, jak u mężczyzn, tors przedstawia odmienne formy, pierś pełniejsza, ale węższa, biodra szersze, ramiona krótsze, ale pełniejsze, ręce i nogi mniejsze i węższe, a chód zgrabniejszy. Tym fizyologicznym odmianom odpowiadają różnice pod względem umysłowym i moralnym. Już od dzieciństwa objawiają się te odmienne skłonności: chłopcy są czynniejsi, bawią się w żołnierzy, jeżdżą na koniu. Lalki stroje i tańce są zabawami dziewcząt. Dziewczyna rozwija się prędzej fizycznie i umysłowo, ale okoliczność ta nie świadczy o jej wyższości, bo zwierzę lub roślina im stoi na wyższym stopniu, tem później i powolniej dosięga najwyższego rozwoju. Większe różnice między kobietą a mężczyzną występują w późniejszym wieku. Wtedy, kiedy on stoi w całej pełni swej dojrzałości, ona jest aparatem reprodukcyjnym, w pewnych terminach i okresach niezdolnym do fizycznej, ani umysłowej pracy.

Pozatem istnieją między kobietą a mężczyzną więcej nabyte różnice, niż przyrodzone. Nieprawdą jest naprzykład, jakoby ona z natury była wrażliwszą, niż mężczyzna, ale to prawda, że wypadki histeryczne zdarzają się prawie wyłącznie u kobiet, kiedy mężczyzni mają skłonność do hipochondryi. Poznanie i wola mężczyzny zwracają się ku ogólnym celom, umysł kobiety zatrzymuje się na szczegółach. Dlatego to wstępuje mężczyzna w szeregi do wspólnej pracy, kiedy kobieta chce być odrębną i jedyną w swoim rodzaju istotą. Umysł niewieści przybiera więcej zmysłowy, artystyczny kierunek. Kobiety wykonywają subtelne roboty techniczne, ale tak mało mają refleksyi, że nie potrafią dzieła własnego opisać. O wiele trzeźwiejsze od nas, wybierają najkrótszą drogę do celu i mają więcej współczucia dla biednych lub nieszczęśliwych. Natomiast znajdziesz między niemi więcej obłudy i nienaturalności. Zarzut Schopenhauera, znanego przeciwnika płci pięknej, o największej niecnocie kobiet jest niesłuszny. Statystyka moralności wykazuje mniejszą, rzadko zaś równą ilość przewinień u kobiet i mężczyzn.

Piękność kobiety zawisła od rasy, klimatu, sposobu życia i stanu oświaty. Ubóstwo i ucisk wstrzymują swobodny rozwój fizyczny, powodują mniejszy wzrost, pochyloną postawę i zło wyglądanie. Piękny typ niewieści rozwija się normalnie w dobrobycie, w wygodach lub tym podobnych szczęśliwych warunkach. Greczynki np., które przez niewolników załatwiały ciężkie roboty, słynęły z klasycznej piękności. Rysy spracowanej laponki, zamieszkującej dzikie wybrzeża, są tak grube, że ją trudno rozróżnić od mężczyzny. U włochów zaowu a czasem u żydów znajdziesz młodzieńców o miękkich rysach i łagodnem spojrzeniu, przypominających swoją delikatnością typ niewieści. Niemniejszy wpływ na rozwój piękności wywierają zwyczaje. Hotentotka, która uważa szeroki nos za szczególnie piękny, spłaszcza go u córki; modna zaś dama, dla której szczytem piękności jest możliwa cienkość w pasie, sznuruje swój gors do bezkształtności.

W Afryce nie zaliczają do piękna zgrabności, ani smukłości, lecz otyłość. Dziewczęta więc tamtejsze karmią się w haremach jak bydlęta na zarznięcie i dochodzą do potwornej grubości. Tym sposobem wytwarzają się osobliwsze typy kobiet. Krzyżowanie ras potęguje piękność kobiety, zatrudnienia zaś męskie wyrabiają w niej ostre rysy i gruby głos.

Piękność włoszek rozpowszechniła sztuka tylko, w rzeczywistości mało tu pięknych twarzy. Rzymianki są wprost brzydkie. Hiszpanka słynie z piękności; andaluzyanka zaś, która budzi gwałtowne namiętności i staje się źródłem wszystkich głupstw kortezów, jest tak

*) Dr. Ploss *Das Weib.* Antropologische Studien. Berlin 1885, 2 tomy.

---

Sofokles.

Czy prawda, że Anaksagoras uciekł, a Fidyasz schwytany?

Aspazya.

Nikt nie uwierzyłby temu wczoraj, na co my dziś patrzeć musimy.

Sofokles.

Co to jest? Czy w łonie Aten pękł jakiś wrzód, którego nie zauważyliśmy?

Aspazya.

Niedostatecznie wycięty, odnowił się wtedy, gdy sądziliśmy, że naród z niego wyzdrowiał.

Sofokles.

Może jednak niezależne od siebie przypadki tak fatalnie się zbiegły.

Sokrates.

I takiego przypuszczenia wyłączać nie należy.

Aspazya.

Nie zastanawia was to wcale, że owe przypadki zdarzyły się w czasie największej powagi Peryklesa i dotknęły najbliższych jego przyjaciół? O, niechby już co prędzej jakieś światło rozjaśniło tę straszną ciemność!

Sofokles.

Perykles zapewne je nam przyniesie.

Aspazya.

Jeden poszedł na wygnanie z rozpaczą po synu, drugi do więzienia z niesławą. Władzy, władzy! Naiwni, sądziliśmy, że ją zastąpi rozum, uczciwość, zasługi! Więcej ludzi klęka przed batem, niż przed genialnem dziełem. Jeśli syn Anaksagorasa miał mu wyrównać, lepiej, że umarł. Spalono go już?

Sofokles.

Tak.

Aspazya.

Urnę z popiołami poślemy ojcu — prosił o to. Gdzie Teora i Leja?

Sofokles.

Zostały przy chorej żonie Anaksagorasa.

Aspazya.

Teora nie wie o aresztowaniu Fidyasza?

Sofokles.

Nie.

Aspazya.

Kryła przed nim swoje uczucie. Nieszczęście wydobędzie z niej tę miłość (*wchodzi Protagoras*).

### SCENA 14.

Ciż i Protagoras.

Aspazya.

Fidyasz uratował Anaksagorasa a sam wpadł w pętlicę.

Protagoras.

Słyszałem — widziałem tłum poczciwego ludku, który stanął pod Partenonem i gapi się na Atenę, rozprawiając, czy ona ma na sobie tyle złota, ile mieć powinna. Mistrz, który mu boginię stworzył, powoli zamienia się w jego oczach na krawca, który, szyjąc jej suknię, kawał kosztownej materyi ukradł. Eurypides pewnym, że lud nie pozwoli tknąć swego ulubieńca, a przyjrzawszy się temu widokowi, kazał cię jeszcze raz pożegnać Aspazyo i wyjechał.

Sokrates.

Może Fidyasz dotąd wolny (*wchodzi Perykles*).

(D. c. n.)

drobną, lekką, okrągłą i elastyczną, że objąwszy ją w pasie można dwiema nóżkami zatknąć w kieszeń, jak laleczkę. Szwedki posiadają właściwą przezroczystość barwy i świeżość cery. Z twarzy jak mleko białej bije dziwny blask różowy, który sprawia niewymowny urok. Ci, którzy nie przykładają klasycznej miary do każdej piękności, chwalą typ afrykanki, zwłaszcza blask jej czarnych oczu, raz mistycznie gorączkowo pałających, to znów łagodnych, rozmarzonych aż do melancholii. „Cała poezya puszczy w jej wzroku.“

Poezya, zwłaszcza wschodnia, wielbi kształty i urok piersi dziewiczych. Estetyczne pojęcie tej części ciała jest rozmaite. Tylko piersi białej i żółtej rasy są w dziewiczym stanie okrągłe. Murzynki mają podłużne i z kształtu podobne do wymion. Kobieta perska ma piersi obandażowane, bogatsza zakłada na nie haftowane *etuis*. Na wiosnę doją piersi biedniejszym kobietom perskim na rynku i sprzedają mleko słabym starcom.

Niektóre dziewki azyatyckie noszą od najmłodszych lat gorsety i nie zdejmują ich aż po zamęściu, gdy sznury rozetnie mąż w noc ślubną. Sudanka ma jedną pierś niezwykle długą, może dlatego, że nosi po jednej stronie dziecko, trzymające się ręką piersi matczynej; Amazonki posiadają też jedną tylko pierś rozwiniętą. Afrykanki słynne z swej tłustości szczycą się ogromnemi i mocno zwisającemi piersiami, kiedy hiszpanki powstrzymywały gwałtownie ich rozwój za pomocą ołowianych plat, wyciskających formalnie jamy w piersiach. Tyrolki uzbrajają się w drewniany pancerz, zakrywający całe łono dziewicze. U niektórych ludów Australii i Azyi dają kobiety piersi pieskom, prosiętom, małpom a nawet młodym niedźwiedziom równocześnie z własnem dzieckiem, albo po jego śmierci, a cała ich duma polega na wielkiej ilości tak ułaskawionych zwierząt.

Wstydliwość nie jest wrodzonem, ale przez wychowanie nabytem uczuciem i nie występuje, jak sądzono, u kobiet wcześniej, niż u mężczyzn. Wstydliwe zachowanie się kobiet w stanie pierwotnym jest tylko wynikiem naturalności lub czystości obyczajów, a nie poczucia wstydu, którego nie znają. W Japonii kąpią się publicznie kobiety razem z mężczyznami, a dopiero chrześciańscy misyonarze zaszczepiają pojęcie wstydliwości zaprowadzeniem pokrycia u kobiet.

Życie australki można by nazwać prostytucyą. Siedmioletnie dziewczęta pobierają się z chłopcami małymi. Później oddają się każdemu gościowi z uszanowania, a mąż sprzedaje lub pożycza żonę swą sąsiadowi na pewien czas. W Nubii rozporządza sobą afrykanka co czwarty dzień. Na wyspach Maryańskich uważa się za najwyższy zaszczyt służyć rozwiązłym popędom mężczyzn. Stan idyliczny kobiet wydaje się dzisiaj rozpasanym i bezwstydnym.

Prawo żydowskie uważało nałożnicę po trzech latach za prawowierną żonę. Średnie wieki znały obok rycerskiej miłości najohydniejszą prostytucyę, uważaną za konieczność organizmu państwowego. Sobor kostancki w 1414 r. zwabił aż 700 sprzedajnych kobiet.

Miłości nie zna zupełnie wiele szczepów i ludów. Do powstania i rozmnożenia rodzaju ludzkiego nie potrzeba wcale tego uczucia. U wszystkich nie zepsutych ludów miłość macierzyńska jest silniejszą od płciowej. Urok miłości lub używania pokrywa u tych ludów gęsta mgła zabobonu i czarów. Z objawów symboliki przypominamy jabłko Adama albo Parysa, jako znak zmysłowej miłości.

T. z. *ius primae noctis* nie znały średnie wieki, jak to wykazał K. Schmidt. Wszystko, co o tem mówiono i pisano, jest bajką „symbolem“—ale właśnie ten symbol dowodzi, że przedtem istniało to haniebne nadużycie w Europie. Wartość moralna i cześć dla kobiety wzrosły dopiero z oświatą. Za dawnych czasów była ona tylko użytecznem zwierzęciem domowem, które można było sprzedać, zamienić, a przedewszystkiem do wszelkich używać robót.

U ludów pierwotnych, niewłaściwie zwanych dzikimi, wychodzą dziewczęta za mąż w niedojrzałym wieku. Australka jest w 10 roku matką, na Wchodzie zawierają małżeństwa między 7 — 8 rokiem, a w Indyach łączy się brat z siostrą już w 5 roku życia. Jedenastoletnia egipcyanka, matka kilkorga dzieci, więdnieje szybko, w 20 roku jest już niepłodną i wygląda jak 50 letnia babka. W wyższych warstwach afrykańskiej ludności odbywają się zaręczyny w kilka dni po urodzeniu, a nieraz zdarzają się wypadki, że człowiek wiekowy, mąż kilkorga żon, pieści kilkutygodniowe niemowlę jako swoją „nową żonę.“

Z historycznego i przyrodniczego położenia kobiety u różnych narodów da się rozwiązać niejedna zawiła kwestya społeczna. Słusznie np. widzi w dzisiejszem małżeństwie Stuart Mill, sławny obrońca praw politycznych kobiet, przyczynę ich niewolnictwa i pragnie zamienić sakrament małżeństwa na układ o równych prawach i z zupełną wolnością wypowiedzenia obu stron. Schopenhauer uważa ze stanowiska filozoficznego wielożeństwo za naturalniejsze i lepszą formę, niż nasze nienaturalne małżeństwa. Na dowód zaś przytacza tę okoliczność, że u narodów poligamicznych ma każda kobieta utrzymanie, kiedy w naszych stosunkach widać niezliczoną ilość wegetujących, w wyższych warstwach, jako stare panny, w niższych, uginających się pod ciężarem pracy lub rozpusty. Uprawnienie i uporządkowanie faktycznie istniejącego u nas wielożeństwa uważa Schopenhauer za jedyne zadanie rozumnego społeczeństwa.

Kwestya społeczna kobiet nie da się rozwiązać jednako ze względu na etnograficzne różnice i odmienny charakter kobiet u różnych narodów. Francuska np. jest towarzyszką męża w jego materyalnych a nawet umysłowych dążeniach. Ale mężowi, który nie umie jej zająć, grozi niebezpieczeństwo, że straci ją na zawsze. Angielka jest odważną, niezmordowaną, gotową wszędzie pójść z mężem. „Lucy, jadę jutro do Australii.“ „Tylko poprawię kapelusz — odpowiada — już jestem gotowa.“ Niemka oddaje się zupełnie mężowi, gdy go kocha. Człowiek pierwotny nie znał węzłów małżeńskich, ani związków rodzinnych. Pierwotną formą pożycia była wspólność kobiet i mężczyzn, z której wywiązały się stosunki matryarchalne z panowaniem kobiet, a później dopiero życie patryarchalne z panowaniem mężczyzn. Wskutek wielożeństwa szło pokrewieństwo po matce, przez to nabrała kobieta znaczenia, kiedy ojciec, czasem nawet nieznany, nic nie znaczył i stał zupełnie poza rodziną. Indywidualna forma małżeństwa wyrobiła się dopiero z t. z. porywania kobiet obcego szczepu. Późniejszym rozwojem tego „małżeństwa przez rabunek“ jest „małżeństwo przez kupno,“ gdzie kobietę pożyczają, sprzedają i dziedziczą jak martwy przedmiot. U turkomanów np. kosztuje kobieta około 50 wielbłądów, dziewczyna tylko 5 wielbłądów. Pod względem małżeńskim staliśmy niżej od zwierząt. „Kobieta przy ognisku“ czyli gospodyni domu jest owocem znacznie późniejszej kultury: wytworzyło ją rolnictwo, którego zbiory można spożywać tylko gotowane i sporządzane. W takich warunkach, kiedy mąż uprawia rolę, staje się kobieta zarządczynią domowych zapasów oraz opiekunką ogniska rodzinnego. Do dziś zachowały się te naturalne formy pożycia. Resztki małżeństwa przez porwanie zostały na półwyspie malajskim. Na weselu biegnie narzeczona w obecności licznych świadków do sąsiedniego lasu. Za nią leci narzeczony: jeżeli ją pochwyci w biegu, to bierze za żonę, w przeciwnym razie musi się jej zrzec na zawsze. W niektórych okolicach Orang-Sakai przechodzą kobiety koleją, na pewien oznaczony czas, od jednego do drugiego mężczyzny. Gdy raz dr. Sachs zapytał młode dziewczę Lianos, które kołysało swoje dziecię, kto jest jego ojcem, odpowiedziała naiwnie „Guiesz-sabe.“ (Któż to może wiedzieć). Ślub u filipinów odbywa się w dziwaczny dla nas sposób: kochankowie wyłażą na wierzchołki dwóch obok siebie rosnących drzew, które tak zbliżają, aby się uderzyli w czoła. W życiu kobiet na Wschodzie odgrywa wielką rolę zamknięcie i prostytucya... Indyjska księga ustaw daje wyobrażenie o zależności i poniżającym ich stanie. „Przyczyną hańby — powiada księga Manu — jest kobieta, przyczyną nieprzyjaźni jest kobieta, dlatego należy ją omijać. Dziewczyna, narzeczona, małżonka nie powinna nie czynić podług własnej woli, nawet w swojem domostwie. Żona musi służyć mężowi, gdyby się nawet zachowywał naganne i pokochał inną. Nawet pozbawionego wszystkich zalet męża powinna dobra małżonka czcić jak Boga.“ Los wdowieństwa jest tutaj okropny. Wdowę uważają za wyklęte, nieczyste stworzenie. Nie może ona wyjść drugi raz za mąż, ani brać udziału w rodzinnem lub towarzyskiem życiu. Bezdzietność uważają za zbrodnię. Jeżeli prawdą jest, że stan oświaty narodu zależy od mniej lub więcej korzystnego położenia kobiet, to oświata w Egipcie wyprzedziła inne, gdyż stanowisko tamtejszych niewiast było godne zazdrości. Księżniczki egipskie używały boskiej czci na równi z Faraonami, a każda egipcyanka była nietylko rządczynią domu, ale mogła być nawet królową. Napotykamy tu t. z. próbne małżeństwa, wysoce, rozwinięte i monogamiczne stosunki. Natomiast uważają żydzi, już za czasów talmudycznych, małżeństwa za interes lub obowiązek. Nie wybierają sobie żony podług upodobania, ale stosują się i tutaj do przepisów, biorąc osobę zupełnie nieznaną i kupioną za pieniądze. Nawet w pożyciu małżeńskim nie wolno żydowi do woli uściskać, ani całować swej żony.

I w Grecyi jeszcze było stanowisko społeczne kobiet ograniczone i pozbawione wolności. O ideale kobiety daje pojęcie zdanie Tucydidesa. „Najlepszą niewiastą jest ta, o której nie mówią ani źle, ani dobrze.“ Dziewica ateńska była zamkniętą w pokoju i zupełnie od świata odciętą. Niedojrzała dostawała się w ręce męża, któremu służyła do celów państwowych. Nic dziwnego, że w takich warunkach zależności nie mogła przyciągać do siebie męża, a miejsce jej zajęła niebawem hetera— wykształcona, piękna metresa, mistrzyni w tańcu i muzyce, czarująca elegancyą, humorem i zbytkiem. Taką była np. Aspazya, słynna hetera Peryklesa, pomagająca temu znakomitemu mężowi stanu w wypracowaniu mów politycznych, założycielka szkoły dla heter, gdzie się uczyły młode dziewczęta—między innemi — „jak się podobać mężczyznom i jak ich sobie ująć“ *).

Los rzymianek był o wiele znośniejszym w życiu rodzinnem i towarzyskiem. O ich wpływie na prawodawstwo świadczy następujący wypadek. Gdy na dwieście lat przed Chrystusem radzono w Rzymie o nadaniu kobietom prawa noszenia szkarłatu, a trybunowie ludu chcieli założyć swoje veto, zebrały się wszystkie kobiety na forum i skłoniły trybunów do milczenia. Wówczas to wyraził się konsul Porcius Cato o kobietach: „My rządzimy światem, a nami kobiety.“

Położenie mahometanek było bardzo smutne. U biednych była kobieta niewol-

*) Jak Fouquier wykazał, jest to fałsz. *Red.*

nicą. u bogatego zabawką, wszędzie pozbawioną prawa i opieki. Mahomet polepszył nieco ich położenie. „Miej wzgląd—powiada — na kobietę, która urodziła się z krzywego żebra, bo najlepsze w niej nosi na sobie piętno skrzywionej kości. Gdy chcesz ją zgiąć, złamie się, pamiętaj mieć wzgląd na nią.“ Atoli prawo rozwodowe a jeszcze bardziej haremy wpłynęły zgubnie na rozwój płci pięknej. Koran tak o nich powiada: „Niewiasta jest ułomnem stworzeniem, żyjącem tylko dla świata i stroju, zawsze gotowa do kłótni, bez żadnego powodu. Należy dobrze się z nią obchodzić, ale przy sposobności ukarać.“ Dopiero chrześciaństwo podniosło godność kobiety, ale zakres jej działania ścieśniło, skazując ją wyłącznie na życie domowe i rodzinne.

*H. B.*

---

## Paweł Bourget.

### II.

Pierwsze swe studyum poświęca Bourget nieznanemu u nas prawie poecie, autorowi „Kwiatów złego“ (*Fleurs du mal*)—Baudelaire'owi. We Francyi stworzył on całą szkołę, liczącą dziś kilku utalentowanych pieśniarzy i sam jest jej typowym wyrazicielem.

Krytyk rozbiera kolejno jego pojęcie miłości, pesymizmu i wreszcie słynną „teoryę upadku.“

W swej erotycznej muzie Baudelaire jest naprzemian lub jednocześnie: mistykiem, libertynem (lubieżnym cynikiem) i analitykiem. Przedstawia on obraz organizmu wyczerpanego fizycznie, który szuka miłości w widzeniach wyobraźni przenoszącej go kolejno od najbardziej czystego idealizmu do najbardziej brudnego realizmu. Serce poety nurza się w tych ostatecznościach naprzemian, umysł przytem pozostaje zawsze jasny, niezamącony falą istotnego uczucia i pozwalający temu marzycielowi miłości obserwować się wśród najbardziej wybujałych uniesień. W mistycyzmie Baudelaire'a widzi Bourget szczątkowy objaw, czy dalszą odmianę zapału religijnego. Poeta nabył i odziedziczył zdolność konkretnego wyobrażania sobie świata po zazmysłowego, a, straciwszy wiarę, skłonność tę przeniósł do stosunków rzeczywistych. Czyż w naszym wieku niewiary—powiada on—nie pozostało jeszcze dosyć katolicyzmu, ażeby dziecko napoiło się w wysokim stopniu religijną miłością mistyczną? Wiara z czasem ulotni się, mistycyzm jednak, wypędzony z umysłowości, pozostanie w uczuciu. Połączenie mistycyzmu, cynizmu i zdolności analitycznych krytyk uważa za charakterystyczne i typowe dla pewnej części spółczesnego pokolenia we Francyi.

Na tle tego uczucia rozwinął się w poecie pesymizm, jako wynik uczuciowej próżni i wyraz analitycznych dociekań. Melancholia ta wyrasta, jako kwiat niezadowolnienia z dzisiejszych warunków bytu, jako *fleur du mal*. Duch zwątpienia i przeczenia—mówi autor—zaciemnia coraz bardziej cywilizacyę zachodnią, i nietylko zachodnią! Na Wschodzie jest to choroba prastara. „Powoli—prorokuje Bourget—wyrabia się ta niewiara w świat, i obiecuje stać się smutnem *credo* wieku XXV-go... jeżeli nauka lub jakiś najazd barbarzyńców nie zbawi przemądrzałej ludzkości od niemocy wywołanej nadmiarem myślenia.“ Według niego byłoby rzeczą ciekawą „zbadać kolejne etapy tego pochodu różnych ras europejskich ku tragicznym zaprzeczeniom wszystkich usiłowań wszystkich wieków.“ Najnowszy ten pesymizm różni się od czułostkowego sceptycyzmu Musseta lub buntowniczych porywów Byrona, zbliża się zaś raczej ku indyjskiej Nirwanie, będącej pragnieniem zmęczonej myśli, żądzą pogrążenia się w materyę, w nicość.

Istnieje jednak jeszcze „najbardziej może niepokojący objaw tej niepokojącej figury—mówi Bourget o Baudelairze—mianowicie jego teorya upadku, czy wyrodzenia się. Pesymistyczny poeta nietylko przyznawał, że jest dzieckiem starej, zepsutej cywilizacyi, lecz—co dziwniejsza—szczycił się tem. Bourget usprawiedliwia go i tłomaczy. Cóż bowiem znaczy to wyrodzenie się, ten upadek? Znaczy to jedynie, „że jeżeli obywatele z epoki upadku stoją niżej od innych, jako twórcy krajowej wielkości (*comme ouvriers de la grandeur du pays*), to czyż nie są oni jednocześnie artystami wewnętrznego duchowego życia?“ Cywilizacye upadają przez to, że wydoskonalone do ostatnich granic artyzmu nieliczne jednostki nie mogą się ostać w walce o byt z napierającem na nie barbarzyństwem wewnętrznem lub zewnętrznem. Fałszywa to teorya, bo oparta na sztucznej kulturze drobnej mniejszości, wyrobionej kosztem wielkich mas pracujących, ma przecież pozory logiczności i swą własną sofistykę, która wielu pociąga... Baudelaire natworzył też niemało takich „upadłych.“ Nie mamy pod ręką jego portretu, nakreślonego grubymi rysami przez Juliusza Vallèsa w zbiorze jego artykułów, zatytułowanym *Les enfants du peuple*. Zdrowa niewysubtylizowana natura tego rewolucyonisty wzdrygała się przed szpitalną poezyą autora „Kwiatów Złego,“ to też narysował tam sylwetkę jego wcale niepochlebną, prawie brutalną.

Porzućmy jednak poetę i chorego melancholika, a zwróćmy się do poważnego uczonego, także poety, którym Bourget zajmuje się z kolei. Jest nim autor *Życie Jezusa* i wielotomowych *Początków chrystyanizmu* – Ernest Renan.

Renan, według naszego krytyka, „streszcza w sobie w wysokim stopniu dwa lub trzy stany ducha, właściwe chylącemu się już ku końcowi dziewiętnastemu stuleciu.“

Przed przystąpieniem jednak do rozbioru tych stanów ducha, Bourget rzuca pytanie: czy wolno naukową działalność pisarza rozpatrywać z innego, jak czysto naukowego stanowiska? Odpowiada twierdząco i udowadnia szeroko, że pierwiastek subjektywny odegrywa znaczącą rolę nawet w naukach ścisłych—cóż dopiero mówić o historyi, o badaniach z dziedziny etyki, socyologii, polityki, gdzie tak mało prawd przedmiotowych. Weźmy np. dziejopisarstwo. Badacz wnosi tu swe zamiłowanie do przedmiotu, swą mimowolną nawet sympatyę lub antypatyę do pewnych epok i pewnych postaci; odtwarzając historyczne osobistości i powikłaną grę wydarzeń, musi uciec się do swych twórczych zdolności, do intuicyi. Ażeby zrozumieć wiele wypadków, musi się nietylko w nie wmyślić, lecz je odczuć; to też Bourget słusznie powiada, że „przy rozbiorze wielkich wstrząśnień moralnych ludzkości nieczuła obojętność nie jest bynajmniej słusznem wymaganiem nauki“—przekonywa on tylko, że brak nam pewnego organu, pewnego zmysłu do pojęć i niektórych zjawisk psycho-socyologicznych. Tyle sławiony objektywizm historyczny jest często tylko subjektywnem świadectwem ślepoty na pewne dziejowe barwy, niczem więcej. Krytyk mógłby dodać, że nauka społeczna, która ma nas pouczyć nietylko o tem, co jest i było, lecz także o tem, co ma być i powinno—nie może zasad swych naukowych wznosić na objektywnem li ugrupowaniu stosunków i zjawisk minionych lub ubóstwiać jedynie to, co istnieje i jest faktem niezbitym.

Słusznie jednak mówi Bourget, że potrzeba, iżby namiętności uspokoiły się, ażeby umysł i uczucie przyszły do należytej równowagi, jeżeli orzekać mamy z pewną słusznością o rzeczach z bliska nas dotyczących. Dopiero oparłszy się na obfitym i krytycznie rozebranym materyale, dojść możemy do bezstronności naukowej, dającej nam rękojmię prawdziwości możliwie największej.

Jaki jednak związek uwagi te mają z Renanem? W odpowiedzi na to Bourget rozbiera składowe pierwiastki naukowej twórczości autora *Życia Jezusa*. Mówi tedy o osobnej jego zdolności odczuwania, o jego „dyletantyzmie,“ religijnych uczuciach i arystokratycznych mrzonkach.

Renan jest dzieckiem bretońskiego ludu. Z mlekiem matki wyssał głęboką wiarę religijną. Wychowany w zasadach chrystyanizmu zachował ten moralny wyłącznie punkt widzenia na wszystkie przeszłe i obecne wypadki, który właściwy jest pisarzom religijnym. Punkt ten widzenia pozostał, choć znikła z czasem wiara w religijną dogmatykę. Niewiarę swą Renan oparł na silnych podstawach, bo na wiedzy przyrodniczej, filozofii niemieckiej i również niemieckiej egzagezie historyczno-religijnej. Pod wpływem metafizyki niemieckiej Renan pozostawał długo, był nią oczarowany, nie pozbył się jednak przez to nabytego poprzednio ducha chrześciańskiego, którym przesiąkł głęboko. Dalszym składowym czynnikiem tej potężnej organizacyi umysłowej były właściwości rasy celtycko-bretońskiej, które z sobą na świat przyniósł i świadomie, z dumą nawet podnosił. Z tego wysokiego wyobrażenia o rasach kulturnych, połączonego z przeważnem znaczeniem, jakie Renan przypisywał w życiu pierwiastkowi moralno-umysłowemu, wypływał jego arystokratyzm, wyrażający się w tem przekonaniu, że idealnym i najdoskonalszym ustrojem ludzkości jest rodzaj uczonej teokracyi, opartej na barkach szerokich mas, niżej stojących pod względem duchowym.

Oto w najbardziej ścieśnionej miniaturze wynik studyum Bourgeta o Renanie. Dla udowodnienia wywodów powyższych krytyk rozpatrzył wielostronną działalność tego uczonego, szukając w niej rysów do nakreślenia powyższego obrazu.

Renan pisał wiele i na wszystkich swych dziełach pozostawił niezatarte piętno swej indywidualności. Najważniejszemi z jego prac są: symboliczne dramata: *Caliban i l'Eau de Jouvence*, *Dialogues philosophiques*, *Essais de Morale*, *Souvenirs*, *Poesie des races celtiques*, *Questions contemporaines*, *Reforme intellectnelle et morale de la France*, a wreszcie najważniejsza: *Histoire de l'Origine du Christianisme* rozpoczęta pracą *Vie de Jesus*.

Ostatnie to dzieło pisał on nie wierząc w dogmaty, silnie atoli przejęty historycznem znaczeniem i etyką chrześcianizmu. W tem przekonaniu idzie on często tak daleko, że zapominamy nieraz, a zdaje się zapominać o tem i on sam, iż mamy do czynienia z pisarzem pragmatycznym, niewierzącym. W stanowisku zajętem tu przez Renana, widzi Bourget oznakę nowego zupełnie poglądu na religię, właściwą wybitniejszym myślicielom doby obecnej. Filozofia XVIII wieku uważała religię jedynie za szalbierstwo i przesąd. Pogląd ten już dziś bardzo się zestarzał. Utwierdzeni silnie w nowożytnych zapatrywaniach naukowych, wolni od namiętności, jakie budzi przeciwko sobie nietolerancya, możemy spokojniej i słuszniej oceniać historyczne znaczenie wierzeń w dziedzinie rozwoju ludzkiej umysłowości i nie odmawiać zasług, jakie różne systematy religijne oddały sprawie moralność. Stanowisko to jest bezwątpienia silniejsze od filozofii niewiary XVIII wieku. Odmawiając wszelkich zasług religii, narażamy się na łatwy do udowodnienia zarzut jednostronności i ciasnoty poglądu, dając w ten spo-

sób broń w rękę przeciwnikom. Nauka dzisiejsza nie wyklucza religii, lecz ją wciąga w zakres swych badań, przez co i stanowisko swe wzmacnia i zakres wiedzy rozszerza.

Bourget widzi jednak inną właściwość Renana, którą zdaje się uznawać za wadę. Jest to tak zwany „dyletantyzm,“ któryby raczej wypadało nazwać eklektyzmem. Dyletantyzm ów stanowi odmianę bezprzekonaniowości i jest rodzajem duchowego sybarytyzmu. Jestto—powiada krytyk—„nie tyle doktryna, ile usposobienie nader wysoko rozwiniętego i giętkiego umysłu, które pozwala nam wnikać w różne formy bytu i w różne przekonania, nie oddając się żadnemu z nich całkowicie. „Dyletant“ umie stawać na różnych punktach widzenia i najsprzeczniejszym często objawom i teoryom przyznawać racyę względną lub częściową. Jeżeli najbogatszy nawet umysł niema pewnych ściśle określonych zasad, których miarą zdolen by był oceniać fakty i teorye, jeżeli daje się łatwo porywać i unosić niezliczonym atomom prawdy rozlanym we wszechświecie, jeżeli nie jest silnym w historycznej perspektywie i nie trzyma się dość ściśle nici rozwoju, prowadzącej do pewnego ściśle oznaczonego kresu—przedstawia wtedy obraz człowieka miotanego wielkiemi falami oceanu życia bez steru i żagli.“ Otóż Bourget dostrzega i zaznacza niepokojące oznaki tej choroby w przekonaniach Renana, w jego mianowicie poglądach na religię.

Wspomnieliśmy, że Renan jest bretończykiem. Posłuchajmy, jak on maluje właściwości swego szczepu w dziele o poezyi ludów celtyckich. „Jest to, rasa cicha, skromna, cała zamknięta w sobie, ociężała na pozór, czująca jednak głęboko i wyrażająca swe religijne instynkty z czarującą delikatnością. Ta niezwykła subtelność związana jest z potrzebą zześrodkowania się w sobie; najgłębiej właśnie czują natury najmniej wylewające się: im bowiem głębszem jest uczucie, tem mniej się ono ujawnia. Stąd ta zachwycająca wstydliwość, to coś osłoniętego, powściągliwego, delikatnego, co różni się zarówno od retorycznej uczuciowości ras łacińskich, jak i od refleksyjnej naiwności niemców.“ W tym wyidealizowanym nieco portrecie nie trudno rozpoznać samego autora.

Wyobraźnia pisarza uwidocznia się w stylu, to też styl Renana nosi na sobie cechy znamienne. Różni się on wybitnie od sposobu pisania innych autorów francuskich. Jest to—powiada Bourget—język delikatny, jakby smukły i uduchowiony aż do bezcielesności, szczególniej wobec obrazowego i drastycznego stylu jego współziomków. Nigdy tu prawie metafory nie zarysowują się wyraźnie i nigdy autor nie usiłuje współzawodniczyć z malarstwem lub rzeźbą. Jeżeli przedstawi krajobraz to delikatnemi rysami, które uwydatniają moralny charakter widoku; linie i barwy mają tu tylko znaczenie symbolów. Okres nieco powolny, lecz giętki i pełny, przystosowany jest do rytmu tego wewnętrznego głosu, który wychodzi z głębi sumienia, rozpowiadającego własne swe myśli i marzenia...

Przez moralny wyłącznie pryzmat patrzy Renan zarówno na historyczne wypadki odległej przeszłości, jak i na teraźniejszość. Inne strony przedmiotu pomija, nie widzi ich nawet. Jeżeli dostrzega zielone szmaragdy w dyademie Nerona, to nie zaniedba niebawem nadmienić o chęci błyszczenia i moralnej nicości tego komedyanta. W podobny sposób zapatruje się i na wypadki bliższe. W Rewolucyi francuskiej obchodzi go najwięcej jej wpływ na moralność, gdy zaś chodzi o radę dla Francyi po pruskim pogromie—widzi ją w „reformie umysłowej i moralnej.“

Jako profesor uniwersytetu francuskiego, a obecnie dyrektor Collége de France Renan jest jednym z inicyatorów i wytrwałych działaczy w sprawie reformy wyższego wykształcenia we Francyi, dokonywającej się obecnie.

Ten dumny z doskonałości swej rasy celt i myśliciel — moralista, pogrążony w rozpamiętywania religijnych i moralno-umysłowych zagadnień jest arystokratą z zasady. Niejednokrotnie rozwijał on myśl; że wszechstronny i wysoki rozwój umysłowy może być tylko udziałem nielicznej i uprzywilejowanej mniejszości, a nawet, w jednym z swych dyologów podał sposób, w jaki mniejszość ta utrzymać może większość w zależności i duchowem niemowlęctwie!

Bourget przechylając się z pewnego rodzaju eklektyzmem do tego poglądu zaznacza melancholijnie poczynający się „rozbrat między nauką nowoczesną a demokracyą.“ „Rozpatrując bezstronnie—pisze krytyk—tych kilka zasad, na których opiera się społeczeństwo XIX w., zmuszeni jesteśmy wyznać, że mają one charakter Dekartowski, bardzo różny od naszej filozofii współczesnej. Istnieje już jednak zaledwie dostrzegalny ruch umysłów w kierunku przeciwnym. Poglądy Darwina i Herberta Spencera szerzą się w atmosferze duchowej i przenikają coraz liczniejsze jednostki. Miejmy nadzieję, że poglądy te przeobrażą politykę, jak przeobraziły nauki przyrodnicze i literaturę... Zbliża się czas kiedy społeczeństwo ukaże się w oczach zwolenników filozofii ewolucyjnej winnym kształcie, niż w tym, w jakim przedstawia się dziś jeszcze ostatnim epigonom klasycyzmu. Ujrzą w nim oni zamiast sztucznego „kontraktu“ federacyę organizmów, w której jednostka ludzka jest komórką...“

Bourget jest zdania, że krańcowy pogląd Renana w tym przedmiocie przyspieszy starcie dwu sprzecznych zasad...

(D. c. n.).

---

## TEATR.

*Mąż z grzeczności* komedya w 3-ch aktach, Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Czy to podobna aby się kto ożenił... z grzeczności? Zdawałoby się że nie, a jednak w świeżo przedstawionej farsie pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego coś podobnego dzieje się w sposób, który zdradza pewne prawdopodobieństwo. P. Hilary Trąbkiewicz młodzieniec słodki jak cukierek, a miękki jak ciasto, popełnia tę niedorzeczność, ponieważ stryj kapitan i ciocia i mama znalazły go u stóp Wandeczki. Ożeniwszy się, ów młodzieniec jest tak grzeczny, że nadskakuje własnym służącym, nawet kłaniałby się piecom i drzwiom gdyby to mogły ocenić. Jest jednym słowem grzeczny aż do... idyotyzmu, bo... nieśmie nawet zbliżyć się do ślicznej żony, która po dwu tygodniach zaczyna go z tych wszystkich powodów serdecznie... nie cierpieć... Byłby tak zmarniał, gdyby nie jego przyjaciel Jędrzej, który na wstępie zburczał go jak burą sukę, nazwał „osłem,“ a potem dał praktyczną radę w rodzaju tego, co mówi Gucio Albinowi przy końcu Ślubów panieńskich: Każ się podkuć, bracie! Właściwie p. Jędrzej sam go podkuwa, każe mu stawiać się ostro, zrobić awanturę ze służbą, postawić się energicznie wobec mamuni i ciotuni, odburknąć się panu kapitanowi, a od żony zażądać gościnności—w jej pokoju, czego dotąd ten safanduła nie robił, bo był... za grzeczny... Po wykonaniu tych przepisów, p. Hilary staje się mężem szczęśliwym, banda opiekunów wynosi się z jego domu, a żoneczka zaczyna w nim gustować, odkąd ją przekonał że potrafi być mężem.

Przedewszystkiem czy możliwy jest taki mazgaj jak p. Hilary? Słyszałem jak jeden z widzów siedzących koło mnie zauważył, że tylko niemiec może być takim miękkim, a nie polak... Mój sąsiad nie miał racyi, bo zdaje mi się, że my właśnie dostarczamy największego kontyngensu idealnych pantoflarzy! Niemcy dla kobiet daleko większe gbury, a wszystkie germańskie Luizy i Karolinki nie mogą się nachwalić naszej galanteryi. Swoją drogą taki pan Trąbkiewicz, który przez dwa tygodnie zdecydować się nie może przestąpić próg sypialni swej ślicznej żoneczki, i u nas należy do rarytnych egzemplarzy, chociaż podobnych jemu widziałem w rzeczywistości. Wolno było zresztą autorom humoreski scenicznej trochę przesadzić, bo chociaż nadali swej sztuce szyld komedyi, jednak myśleli tylko o najzwyczajniejszej farsie. Kwestya tylko czy taki safanduła jak p. Hilary potrafiłby się tak zmienić odrazu, jak to czyni pod wpływem pana Jędrzeja. Trudno to doprawdy w jednej chwili zostać z mazgaja buńczucznym i energicznym — ale w farsie wolno, tembardziej, że autorowie oparli tę zmianę na dość trafnej podstawie. Hilary sam sobie uświadomia, że jest niedołęgą, że był celem pośmiewiska, że się nad nim znęcano i wtedy następuje w nim reakcya. Takie uświadomienie istotnie może stanowczy wpływ wywrzeć na człowieka, który chce się wydostać z tarapatów lub uratować od fatalnych następstw własnych błędów. Zupełnie za to prawdziwą jest zmiana żony, która, lekceważąc mazgaja, uczuła potem sympatyę do mężczyzny... Subtelne traktowanie niektórych odcieni tego stosunku świadczy, że autorowie pogodnie i zdrowo patrzą na prozę życia, i nie lubią obłudnych frazesów, o platonizmie, braterstwie dusz i tym podobnych niebieskich migdałach.

Małżeństwo nie jest zabawką, lecz małżeństwem, a kobieta—choćby chowana w najbardziej błogosławionej nieświadomości, niebędzie kochać mazgaja, który prawi jej o lazurach albo skacze przed nią jak tresowany piesek, ale męża, który da jej poznać słodycz godziwej namiętności. Autorowie rys ten rzucili śmiało, ale zgrabnie i subtelnie, nie wywlekali na jaw rzeczy zbyt drażliwych, ale ukazali rzeczywistość w dyskretnym półcieniu, tak jak się to dzieje w życiu porządnych ludzi.

Sztuka ich wogóle zabawna, ruchliwa, żwawa, wesoła, dowcipna w sytuacyach, lecz nie w słowach. Jak na farsę postacie szkicowane zgrabnie i śmiało, z doskonałem wydobyciem efektów scenicznych. Akt trzeci kuleje, ale pierwsze dwa, napisane gracko, sprytnie, z talentem ustaliły firmę autorów i zyskały nader sympatyczne przyjęcie. Z grających wyróżnił się w roli tytułowej p. Tatarkiewicz, pełen werwy, swobody, wdzięku i doskonale uwydatniający przemianę niedojdy w zawadyakę. Żoną była p. Wisnowska najszczęśliwsza w akcie drugim, gdy bardzo prawdziwie dąsała się, kaprysiła, robiła sceny mężowi, i nakoniec pokorniutko szła za nim do sypialni. W trzecim akcie należało lepiej uwydatnić wpływ jaki na nią wywarła stanowcza chwila, dla której mąż zaczął jej się podobać. Przytem uczesanie głowy i świecidełka stroju w akcie trzecim świadczyły, że artystka pod względem zewnętrznym nie lubi wdzięku opartego na prostocie i powściągliwej dystynkcyi. Bardzo dobrą mamą była p. Niewiarowska; sentymentalnie skwaszoną ciocią p. Nowakowska; parę dewotek odtworzyły prawdziwie p. Micińska i Szymanowska. W roli kapitana p. Leszczyński miał potrzebną tężyznę i brawurę, ale znać było że nie znał w życiu odtwarzanego typu, był za giętki jak na trzymającego się ostro wojaka. Znajomość żywego wzoru doskonale posłużyła p. Śliwińskiemu, który rolę pachołka żołnierskiego odegrał bardzo charakterystycznie, z typową prawdą i szczerym

komizmem, wysuwając ją na pierwszy plan sztuki. P. Grzywiński delikatnie naszkicował rolę żarłoka i plotkarza Onufrego—p. Ładnowski był nadto posępnym, jako Jędrzej, chociaż z tak niewdzięcznej roli trudno było coś wycisnąć. Wystawa sztuki staranna, a jako nowość wystąpiła po raz pierwszy plastyczna podobizna pieca, która zadowolniła zwolenników, meiningeńszczyzny czy meiningerstwa—bo niewiem, doprawdy, jak ukuć ten nowy wyraz, konieczny od pewnego czasu gdy się mówi o postępie naszej sceny.

*S. K.*

# LIBERUM VETO.

Kwestye polskie. — Doroczny koncert rodziców. — Zimowa rada z letnim rozumem. — Droga przez szkołę. — Gospodarstwo złodziejskie. — Skarga na lecznice. — Początek i koniec naszych przedsięwzięć. — Dziwny stosunek. — Wędrówki chorych. — Lektyka i fortepian. — Wystawa ogrodnicza w Berlinie i nasza *phyloxera*. Z tego samego kopyta.

Przy końcu sierpnia odgrywa się u nas od lat kilku koncert żałosnych głosów przed drzwiami szkół publicznych. Powtórzył on się i w roku obecnym, a jak był nastrojony, świadczy statystyka, wykazująca, że na 100 chłopców przypadało 5 miejsc wolnych. Jest to naturalnie „kwestya" i do tego czysto miejscowa, bo nieznana na całej kuli ziemskiej. Za granicą istnieje wprost przeciwna, mianowicie ludzie łamią sobie głowę nad zmuszeniem i zachęceniem rodziców do kształcenia dzieci w zakładach państwowych. Tam władze administracyjne za czuby ciągną malców do szkoły, ojców skazują na kary, słowem popełniają okrucieństwa, których nasza cywilizacya nie zna. Nam los zadaje inne pytanie: co zrobić z synami? Znalazło się pismo, które odpowiedziało: zwracać ich na drogę praktyczną—do handlu i przemysłu. Gdyby owa rada pojawiła się w lecie, przebaczyłbym jej cały bezsens. Niemcy posiadają w swym języku osobną nazwę dla artykułów, którymi prasa zatyka w swych kolumnach dziury, spowodowane brakiem materyału i chłodnej rozwagi podczas — skwarów. Najwybredniejszy czytelnik odpuszcza redakcyi takie *Lückenbüssery*, dopóki termometr trzyma się około 20 stopni. Ale biada tym zatyczkom w zimie! Z tego samego powodu obliczam się skropulatnie z radą owego pisma. Do rzemiosła i sklepu prowadzi także droga przez szkołę. Jeżeli nawet ojciec porzuci zamiar wysunięcia swego syna na stanowisko „wyższe" — lekarza lub adwokata — i zechce „poświęcić" kupiectwu, to musi go również oddać do kilku klas, zanim pośle do szkoły handlowej. Podobna konieczność spotyka każdego przy wyborze innych „praktycznych" zawodów. Wolni są od niej tylko rekruci tego pułku, którego żołnierze nie powinni myśleć. Pojmuję zupełnie, że młynarza cieszy obfitość tej wody, którą on miele, że warszawski „konserwatysta" radby ubezpieczyć głowy ludzkie od przystępu światła, ażeby mógł w ciemności błyszczeć; ale gdy zaleca przemysł i handel rodzicom dzieci nieprzyjętych do gimnazyum i czyni to w zimie, po za swoim obozem—może wzbudzić jedynie wesołość. Bo—jeśli nawet potrzebujemy więcej kupców i rzemieślników, dosyć mamy głupich.

Sprawa braku miejsc w zakładach szkolnych trapi nas z innego jeszcze względu. Myśląc o szczęściu ludzkim, nieraz żałowałem, że nas losy nie zatrzymały na tym stopniu cywilizacyi, co obywateli Konga: mając dostatek bananów i orzechów palmowych, bylibyśmy wtedy zupełnie zadowoleni, zwłaszcza gdyby osiadł między nami jaki misyonarz i odczytał nam każdej niedzieli artykuł z *Przeglądu katolickiego*. Stało się wszakże inaczej; pomimo wszystkich konserwatyzmów i postępów „zdrowych," nietylko byliśmy, ale chcemy ciągle być narodem oświeconym. Ten popęd pokutuje w nas ciągle, jak smakoszowstwo w zbiedniałym bogaczu, któremu każą jeść codziennie razowy chleb z żurem. Powiedzieć naszemu ojcu ze średniej warstwy, że jego syn nie pójdzie do gimnazyum, jest to odczytać mu ciężki wyrok. Nic nie znaczy, że ów syn może poprzestać na trzeciej lub piątej klasie; potrzebę nauki chociaż częściowo zadowolić pragnie. Śmiejcie się, ale nawet drwiąc z rozmaitych półgłówków i „przedstawicieli narodu," którzy nie zdobyli świadectwa dojrzałości, szanuję w naszem społeczeństwie ten popęd do oświaty, tak szczupło dziś mający ujście. Dowodzi on bowiem, że stanowimy dobry materyał, z którego umiejętne ręce mogłyby wyrobić ładną cywilizacyę. To przekonanie wszakże nie sprawia żadnej ulgi rodzicom, stroskanym dolą nieprzyjętych do szkoły chłopców — daremnie rozwiązującym prawdziwie „polską kwestyę" braku gimnazyów. Ale cóż ja im poradzę, gdybym nawet westchnieniami napełnił przestworze?

Równocześnie przypomniała nam się inna, również czysto miejscowa kwestya złodziejstw i rozbojów. Pisma nasze wyglądają jak kartki z powieści o Rinaldinim: p. A. wyjęto pugilares w tramwaju, p. B. odezrnięto torbę podróżną, p. C. zrabowano mieszkanie; kradną złodzieje, kradną pryncypałowie, kradną oficyaliści, kradną służące, kradną starcy, kradną dzieci — nie wiadomo już, kto nie kradnie. Jakąż niewymowną rozkosz sprawiają wiadomości, że w Hamburgu okradziono bank, w Turynie — muzeum, w Peszcie — pocztę, że wogóle straszna zaraza moralna, chociaż słabsza, grasuje także gdzieindziej. Doprawdy to pociecha. Bo maluczko, a doczekalibyśmy się sławy narodu złodziejów, a nasze miasta i wsie Baedecker opatrzyłby w swym przewodniku odpowiedniem ostrzeżeniem. Tem niemniej „zgniły zachód" nie może się z nami dotąd mierzyć na tem polu. Gdy czytam codziennie straszną kronikę „wypadków," nie żal mi poszkodowanych, którym „niewiadomi złoczyńcy" skradli pieniądze lub łyżki srebrne, ale żal mi całego społeczeństwa, które nosi w sobie zabójczą chorobę moralną. Przecież dawniej nie zdradzała ona tak groźnych objawów. A co gorsza, stoimy wobec niej bezwładni, pozbawieni wszelkich środków zaradczych, oprócz jednego — dobrych zamków i głęboko ukrytych kieszeni. Na tem musi się ograniczyć nasza moralna terapia.

Dzięki tej bezsilności zawód złodziejski mógł się rozwinąć i przybrać cechy stanu poważnego. Rzezimieszkowie nasi np. odsyłają zawsze poszkodowanym wszelkie dokumenty i weksle, zabrane z pieniędzmi. Jeden z nich, niejaki Krysiacki zastawiał kradzione rzeczy w lombardach—czemu niepodobna odmówić dowcipu.

Za mało znam urządzeń medycznych obcych, ażebym mógł powiedzieć, czy lecznice warszawskie, które wystawił pod pręgierz jeden z dzienników, stanowią także „kwestyę polską." Mścicielowi krzywd ludności uboższej idzie o to, że większość lekarzów prowadzi nieczystą grę: przychodzą późno, bawią krótko, chorych tam lekceważą, a ściągają ich sobie do domów, gdzie naturalnie obowiązuje taksa wyższa. Jeśli tak jest, to istotnie mamy „kwestyę polską," którą by rozwiązać, a raczej usunąć należało. Fuszerowanie przedsięwzięć dobrze rozpoczętych należy do darów, którymi nas Pandora suto obdzieliła: posiadamy mnóstwo instytucyj, bardzo pożytecznych, których kolebkę otaczaliśmy tłumnie i troskliwie, a których dalszy rozwój zostawiliśmy losowi. Dlaczegóż by więc lecznice nie miały pójść tą samą koleją? Kiedyś obsługiwali je ojcowie, dziś już czas na ojczymów. Pomału wytwarza się stosunek dziwny: Warszawa zgromadziła już tylu lekarzów, że można by zbywającymi obsadzić setkę miejsc na kolejach żelaznych (tam wszyscy uciekamy ze swoją biedą!), a ludność uboższa pozbawiona jest opieki w chorobie. Dowodzi to, że pomoc lekarska u nas nie ma umiejętnej organizacyi, któraby ją uprzystępniała wszystkim warstwom i dawała zajęcie siłom marniejącym w nadmiarze. Zacząłkiem takiej organizacyi były lecznice—i one już zaczynają wynaturzać się.

Jakiś marzyciel opowiada w *Kuryerze codz.*, że zagranicą szpital, zawiadomiony telefonem, przysyła po chorego swą służbę i wóz, tymczasem u nas trzeba w szpitalu wynająć lektykę i najętym tragarzom zapłacić za przeniesienie chorego 3 rs. Wiemy, wiemy o tej różnicy, ale wysoko wiszą niebieskie migdały! Zagranica posiada osobne, świetnie urządzone domy dla zmarłych podejrzanych o śmierć pozorną, my zaś nieraz obwozimy mężczyznę ze zgniecioną klatką piersiową lub kobietę rodzącą od Anasza do Kaifasza. Ileż to razy konający chłop po strasznej drodze na trzęsącym wózku jedzie kilka mil do szpitala, który nie chce go przyjąć, jako urodzonego... w Snopkowie. Chory w lektyce korzysta z tych jedynie praw, co fortepian—może być przeniesiony przez posłańców publicznych za 3 rs.

Gdy niemcy położyły swą łapkę na wyspy Karolińskie, kupcy hiszpańscy zerwali z berlińskimi stosunki; gdy z Prus polecono wypędzić polaków i tak zamknąć przed nimi wrota Teutonii, że nawet biedni flisacy, spławiający drzewo do Gdańska, otrzymali rozkaz, ażeby na rok przyszły nie ważyli się przybywać—my czołgamy się ciągle pod nogą, która nas kopie. Współcześnie z naszą odbędzie się w Berlinie wystawa ogrodnicza, w której ktoś z Warszawy chciał wziąść udział, ale odpowiedziano mu, że polskie rośliny nie będą przepuszczone przez granicę z powodu pojawienia się u nas... *phyloxery*. O *phyloxerze* właściwej dotąd tylko słyszeliśmy, ale mamy inny jej gatunek, który padł na nasze kartofle a przyjechał z Zachodu wózkami, przez psy ciągnionymi. Otóż niemcy prawdopodobnie boją się, ażebyśmy tej *phyloxery* im nie odesłali, zwłaszcza że podobno władze tutejsze zaczęły ją wypłaszać.

*Kuryer warszawski*, przedstawiwszy jeszcze raz królowej-opinii swoje papiery, uwierzytelniające jego katolicyzm, oburzył się na pewną matkę, która odebrała swą córkę z pensyi dlatego, że nauczycielka zakładu była protestantka. Nie mam w moich żyłach ani jednej kropli krwi zdolnej zagotować się w fanatyzmie religijnym, ale muszę zaznaczyć, że owa matka nie stanęła na poziomie niższym od rządu pruskiego, który również wypędza jedynie katolików i żydów, a protestantów polskiego pochodzenia zostawia. Czy wobec tego faktu można się dziwić dewotce, która przytom nikogo nie wygnała z domu, tylko odebrała z niego swe córki?

*Poseł Prawdy.*

# NA WIDNOKRĘGU.

Walka cywilizacyi ze złodziejstwem. — Pierwotne i uspołecznione formy kradzieży; zjawiska atawizmu.— Banda oszustów. — Tajemnicze samobójstwa. — Inne rozwiązanie sprawy. — Nasi przemysłowcy wobec naszych kmiotków.

Kiedy z zamętu powikłanych stosunków społecznych wyjrzała poraz pierwszy

własność osobista, będąca w oczach zamożnych proboszczów „świętą podwaliną,“ w mniemaniu zaś mnicha — „pokusą dyabelską,“ natenczas zwolennicy dawnego porządku wypowiedzieli owej „kuszącej podwalinie“ zajadłą walkę. Złodzieje i rabusie bez różnicy płci, stanu i wyznań rzucili się na biednych posiadaczy; później, po wielu wiekach przodownicy społeczeństw — baronowie i szlachta najgoręcej ujmowali się za tradycyą, napadając po drogach i mordując nowatorskie zaląźki stanu trzeciego. Cywilizacya europejska — usmażywszy na stosach kilkuset lekarzy, astronomów i fizyków, utrwaliwszy porządek w kościele — zwróciła z kolei oko na tę opłakaną dziedzinę stosunków świeckich. Posypały się gorące napomnienia: „Jakto, pan—będąc szlachcicem, baronem— chciałbyś, jak prosty opryszek, trudnić się rozbojem i grabieżą!“

„Ależ moi przodkowie...“— mruczał niechętnie baron, spoglądając w stronę oddalającej się karawany kupieckiej.

Stanęła ugoda. Kradzież zwyczajną, rozbój, rabunek — pozostawiono motłochowi; klasy uprzywilejowane, do których przypuszczono i nieszczęśliwych kupców, dostały w zamian inne przedsiębiorstwa: „Kochani panowie, mówiła cywilizacya, macie tu: grę na giełdzie, operacye handlowe, wyzysk w rozmaitych kostiumach maskaradowych, wreszcie łapówki i szwindle, ale dajcie już raz pokój prostemu złodziejstwu. To, co wam ofiaruję, nie pozbawi was czci ludzkiej; po każdej szczęśliwie dokonanej „robocie“ nie minie was serdeczne podanie dłoni, a niektóre z obrotów np. łapówka, nieodwołalnie nawet wymagają uściśnienia ręki.“

Zdawałoby się, iż wobec tak szerokiego zakresu działalności społecznej — inteligencya może i powinna zrzec się zwykłych wytrychów, ślepych latarek itp. na korzyść „niższej klasy.“ Tymczasem dzienniki coraz częściej donoszą o groźnem dla opryszków współzawodnictwie „ludzi wykształconych.“ Oto co czytamy: „Niedawno zaaresztowanym został, między innymi stary łotr *Maciucha*, będący od lat kilku postrachem okolicy. W liczbie ujętych znajduje się też obywatel ziemski... p. W. właściciel folwarku, zajmujący się od lat kilku kradzieżą koni, co według niego jest równie dobrym handlem, jak każdy inny.“ Rzecz dzieje się w powiecie wilejskim.

Bardzo to pięknie ze strony p. „starego łotra *Maciuchy*,“ że nie jest egoistą, że i właścicielowi folwarku pozwolił ze sobą pracować, ale *Kuryer warszawski* chce wiedzieć „do czego to dojdzie?“ Dojdzie jeszcze dalej: „...kieszonkowy złodziej był studentem jednego z wyższych zakładów naukowych w Moskwie. Aresztowany, przy badaniu odmówił wszelkich odpowiedzi, stawiał się hardo i zuchwale i w końcu oświadczył tylko, iż jest członkiem stowarzyszenia złodziei, operujących na drodze libawsko-romeńskiej. Jakoż w kilka dni złapano drugiego ptaszka, mieniącego się być również studentem uniwersytetu“...czytamy w temże piśmie. Okazuje się więc, że cywilizacya popełniła błąd, używając pół-środków i pozwalając „wykształconym“ na pewne obroty „z uściśnieniem ręki.“ Szkoła taka prowadzi do społecznego atawizmu. Złodzieje i oszuści, wiedząc, że pewne postacie kradzieży cieszą się szerokim uznaniem wśród inteligencyi—robią z nich prawdziwą arkę przymierza między dawnemi i nowemi laty — między ustrojem wojowniczym, jakby powiedział Spencer, i przemysłowym. Oto dowód. „Tajemniczy izraelita (czytaj nieznany żydek) zjawił się w tych dniach u jednego z obywateli okolic Płocka, proponując mu przyjęcie posady u hr. Zotowa — pod Białymstokiem. Dodał on, iż jeżeli prócz płacy 8,000 rs. pragnie obywatel otrzymać jeszcze *znaczne odsetki* od dochodów, to niech się z nim uda natychmiast do Białegostoku, gdzie znajduje się obecnie hr. Zotow.“ *Znaczne odsetki* — otrzymywane za sprawą tajemniczych izraelitów — mocno pachną szwindlem, dla pewnych jednak osób posiadają urok nieprzezwyciężony; rachował też na to oszust, ale się zawiódł: obywatel propozycyi nie przyjął, a w kilka dni potem okazało się, „że ani w Białymstoku, ani w okolicy niema żadnego hr. Zotowa; natomiast w tym czasie wyjechało z tego miasteczka ku Warszawie *dwunastu* (wszędzie tradycya!) znanych dobrze opryszków, pilnie poszukiwanych obecnie.“ Doniesienie to rozrzewnia prostotą. Ciekawa rzecz tylko w czyim interesie urządza się ową zabawę „wypuszczania z miasta dobrze znanych opryszków“ i „pilnego ich później poszukiwania.“

Do atmosfery „obrotów z uściśnieniem“ nie wszystkie osobniki przystosować się mogą: słabsze, ale uczciwe muszą ginąć. Dzienniki omawiają w dalszym ciągu sprawę samobójstwa niejakiego Gołońskiego, wójta gminy Zegrze. „Gołoński powiesił się w lesie na Bykówce. W pozostawionej kartce jako powód tak rozpaczliwego czynu podaje cierpienia moralne, wynikłe z powodu niesnasek biurowych. Pogłoska o deficycie w kasie okazała się nieprawdziwą. Dopełniona niebawem rewizya dowiodła, że tak książki jak i gotowizna znajdują się w największym porządku.“ Gdyby drzewa Bykówki mogły mówić mielibyśmy może więcej szczegółów; wogóle żałować wypada, że lasy nasze pozbawione są mowy.

Na przytoczenie zasługuje nadto uwaga *Kuryera*, opisującego ten wypadek: „Jakkolwiek duchowieństwo, jako samobójcy, odmówiło kościelnego pogrzebu, liczny jednak współudział obywateli i włościan w odprowadzeniu zwłok do grobu wynagrodził tę formalność pozostałej rodzinie.“ Nie mając bynajmniej zamiaru podkopywać powagi *Kuryera* w sferach zakrystyjnych, wynurzę tu moje zdziwienie z powodu, iż tak rozsądnie sprawę tę oświetlił. Obrzęd kościelny pogrzebu, pojmowany w duchu prawdziwie chrześciańskim, był zawsze wyrazem hołdu, jaki społeczeństwo nieboszczykowi składało; później dopiero z ceremonii tej zrobiono dojną krowę kasty augurów; skoro więc — pomimo nieobecności duchowieństwa — ogół współobywateli od nieboszczyka się nie odsunął, było to dowodem, iż umarły zasługiwał na szacunek, a żywym o zasłudze tej nie trzeba było przypominać kropidłem. Jakie uczucia kierowały orszakiem — nie wiemy. Przypuszczać wolno, że świeckie.

Nie wiemy też jak się zachowała inteligencya Konina względem innego nieboszczyka, również, jak się zdaje, samobójcy. „Przed dwoma tygodniami, jak donosi *Kaliszanin*, zmarł w Koninie nauczyciel miejscowej, czteroklasowej szkoły prywatnej Władysław M. wśród wielce zagadkowych okoliczności. Był to człowiek spokojny i poważny; szanowano go ogólnie. Przed samą śmiercią M. w towarzystwie swoich znajomych znajdował się w ogródku publicznym, gdzie, zobaczywszy podwładnego sobie ucznia z papierosem w ustach, w najgrzeczniejszy sposób zwrócił jego uwagę na niewłaściwość podobnego postępowania. Uczeń nie usłuchał uwagi swego nauczyciela, a, co gorsza, matka młodzika, ująwszy się za synkiem *czynnie znieważyła* spełniającego swą powinność pedagoga. Ten ostatni zdarzenie to tak wziął do serca, iż, powróciwszy zaraz do domu, zamknął się w mieszkaniu, prosząc przedtem, aby go nie niepokojono. Gdy przez 3 dni M. nie wychodził z mieszkania, udali się do niego koledzy, a, nie mogąc się dopukać, kazali drzwi wyłamać. Wtedy — ujrzano M. nieżywego; leżał on z zaciśniętemi konwulsyjnie pięściami. Lekarz — skonstatował śmierć na apopleksyę; ponieważ jednak okoliczności wśród jakich śmierć nastąpiła, nasuwają podejrzenie samobójstwa, przeto nastąpić ma ekshumacya zwłok i wytoczone będzie śledztwo sądowe.“ Ciekawa, rzecz jakiem jest zdanie sędziego śledczego o „świętem powołaniu“ matek w rodzinie? Sądziłbym, iż kierowanie się „przyrodzonym“ instynktem macierzyństwa nie zawsze odpowiada potrzebom cywilizacyi, a niekiedy domaga się wyraźnie kaftanów bezpieczeństwa.

Opuśćmy już to zaklęte koło gwałtów i samobójstw. Galerya „tajemniczych izraelitów,“ „dobrze znanych opryszków,“ *Maciuchów*, historycznych matek itp. nie wyczerpuje jeszcze całej naszej działalności społecznej. Z większą, niż bandy zbójeckie trudnością powstają u nas jednak i pracują z pożytkiem stowarzyszenia uczciwe. Do takich należy np. niedawno zawiązana w Zawierciu „Spółka spożywcza robotników.“ Zwalczając mężnie intrygi żydowsko-niemieckiego współzawodnictwa (*Wiek*), młoda ta instytucya rozwija się nad spodziewanie pomyślnie. Gdyby urządzenia tego rodzaju powstawały u nas tak łatwo, jak „przejażdżka z Białegostoku ku Warszawie,“ i tak niewiele napotykały trudności administracyjno-prawnych — to biedzie naszej—prędzej i skuteczniej zaradziłbyśmy mogli; ale „przeszkody formalne,“ ulegając z konieczności podstępom „dobrze znanych opryszków,“ całą surowość swoją zachowują dla nieznanych sobie inicyatorów działalności dodatniej. Doświadczyli tego niedawno pp. Dąbrowski i Mikłaszewski. Pierwszy z nich pragnie dla Dąbrowy stworzyć „Nadzieję“ tańszego spożywania pokarmów, drugi—obywatel gub. ekaterynosławskiej—od r. 1866 częstuje władzę swoim projektem „Spółek zbożowych gubernialnych.“ Obu projektodawcom na zawadzie stanęły zrazu „formalności prawne;“ teraz jednak, jak się zdaje, sprawy ich pomyślny przybierają obrót. Projekt p. Miklaszewskiego zasługuje na uwagę, jako obejmujący sobą interesy nietylko wielkich, lecz i małych właścicieli ziemskich, a nadto i gminy wiejskie.

*J. Nieborski.*

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

*Warszawa, d. 3 września.*

Wszystko, czegokolwiek nauczyć nas mogą domysły dzienników o zjeździe w Kromieryżu — ocenia osobny artykuł dzisiejszej *Prawdy*; na inne więc zjawiska świata politycznego zwrócić tu możemy uwagę. Pisma zaznaczają dwa główne punkty w rokowaniach dyplomatycznych ubiegłego tygodnia. Pierwszym jest przybycie posła angielskiego Drumunda Wolffa do Konstantynopola i udzielenie mu przez Sułtana uroczystego posłuchania. Z poza siatki dyplomatycznych frazesów, zapewnień o przyjaźni itp. niewątpliwie przebijać się zdaje wyraźna chęć anglików zbliżenia się do Turcyi bodajby kosztem pewnych ustępstw i poszanowania „słusznych“ praw tureckiego zwierzchnictwa w Egipcie. Wytłomaczenia tych umizgów polityce dziennikarscy szukają w... okolicach Zulfikaru. W ostatniej jednak chwili nastrój przyjazny się zmienił. Przyczyną tego — upadek Kassali. Sir. Wolff otrzymał nowe instrukcye; jeśli Turcya nie zgodzi się na ogólną kampanię w Sudanie, Anglia ograniczy się na strzeżeniu południowych granic Egiptu. Układy dyplomatyczne z Abisynią zerwano.

Drugim punktem jest — wydatne zaostrzenie się stosunków pomiędzy Prusami i papieżem. Oto co mówi jeden z telegra-

mów *Polit. Corresp.*, przytoczony przez naszę gazety. „Rząd pruski upiera się dotąd niezachwianie przy tem, iż zamianowanie prałata polskiego na katedrę arcybiskupią w Gnieźnie jest niemożliwem. Stolica Apostolska nie widzi przeto sposobu załatwienia tej sprawy; przedstawia ona kandydatów polskiej narodowości, którzy posiadają wszelkie warunki odpowiedniego piastowania tej wysokiej godności, a których nominacya porządku politycznego w Prusiech w żadnym razie naruszyć by nie mogła. Uważa ona domaganie się ludności księstwa, aby katedrę arcybiskupią zajął polak za zupełnie usprawiedliwione. Ustępstwo w tej mierze ze strony Stolicy Apostolskiej nie jest możebnem, już z tego powodu, iż wydawałoby się, jakoby Stolica uległa naciskowi obcego państwa."

W Europie zachodniej, zajęcie się polityką zewnętrzną ochłodło chwilowo wskutek zwykłych ruchów wewnętrznych — przedwyborczych. Anglię—nie mniej od Zulfikaru zaprząta osoba Parnella. Pomimo, iż projekt porozumienia się z Irlandyą wyszedł właśnie od niego niedawno, stosunki agrarne w tym kraju ciągle się pogorszają. Pisma codzienne doniosły znowu o poważnem zaburzeniu, w którem 2,000 czynszowników zmusiło do odwrotu 100 policyantów. Hardington wypowiedział przed wyborcami mowę w Waterfool (Laucashire), w której oświadczył, że „żadne stronnictwo angielskie nie uchwali żądań Parnella. Jeśli Parnell obstawać będzie nadal przy żądaniach niemożliwych do urzeczywistnienia i jeżeli przyczyniać będzie trudności parlamentowi angielskiemu, to parlament zjednoczony znajdzie środki zapobiegawcze i, jako przedstawiciel narodu położy absolutne veto przeciw propozycyom niebezpiecznym dla pokoju, nietykalności i dobrobytu państwa."

Do „pokoju" również wzdychają kandydaci polityczni we Francyi. Ferry przed wyborcami swymi rozwinął program przyszłego okresu prawodawczego, z którego „należy wykluczyć rewizyę konstytucyi i zniesienie budżetu wyznaniowego, jak również politykę zdobyczy kolonialnych..." Wskazuje przytem potrzebę dla Francyi rządu silnego, dodając, iż „do Rzeczypospolitej trawionej anarchią, Europa nie będzie miała zaufania."

Według doniesienia urzędowego, 24 b. m. Najjaśniejszy Cesarz rosyjski przez Brześć, Iwangród, Dąbrowę raczył przejechać do Kromieryża dla spotkania się z monarchą austryackim.

## CUDZE GŁOSY.

**Wieniec** lwowski podaje dziesięć przykazań dla posłów galicyjskich:

„1) Nie powinieneś nic innego mieć na celu, tylko szczęście i dobrobyt twych współobywateli. 2) Coś jako kandydat przyrzekł, tego wiernie dotrzymaj, abyś godności posła nie brał nadaremnie. 3) Pamiętaj, abyś dzień przeznaczony na sesye, tymże całkowicie poświęcał. 4) Czcij twych współobywateli, pracując dla nich nad polepszeniem politycznego i materyalnego bytu, albowiem oni cię wynieśli do tej godności, jeżeli chcesz i nadal na krześle poselskiem zasiadać: 5) Nie zabijaj czasu próżnemi bagatelkami, albowiem jako poseł, masz dużo ważnych spraw dla kraju do załatwienia. 6) Nie bądź zwolennikiem obcych ustaw, ale się staraj dla własnego kraju odpowiednie przeprowadzić. 7) Nie kradnij czasu na sesyach dla ważnych ustaw przeznaczonego, albowiem ten należy wyborcom, z którego też użytku przed nimi sprawę powinieneś zdawać. 8) Nie mów przeciw własnym swoim zwolennikom, czembyś się może obcemu stronnictwu chciał pochlebić na szkodę własnego kraju. 9) Nie pożądaj obiecanek-cacanek twoich przeciwników, ani pragnij z nimi sojuszów. 10) Nie pragnij ani zysków, ani tytułów, ani honorów, ani rozkoszy, ani żadnej rzeczy, która jest nagrodą służbistów lub samolubów, boś oblubieniec swojego narodu, i to ci zupełnie wystarczyć powinno."

### PRASA ROSYJSKA.

**Nowoje Wremia** przebywa ciągle „wśród polaków." Jego „przygodny korespondent" tak znowu rozumuje:

„W tych dniach jedno z pism wspomniało, że polsko-rosyjskie pojednanie to idea, której lekceważyć bezwarunkowo nie należy, bo mogą zjawić się okoliczności, w których nie zawadziłoby pomówić o niej na seryo. Jest to słuszne, ale z punktu widzenia męża stanu, którego obowiązkowa dewiza—„tout prévoir." Istotnie, ewentualności mogą być różne, a w ich liczbie i taka, w której nie byłoby niepodobnem skombinowanie się z tymi lub owymi polakami, zależnie od interesu, jakiby taka kombinacya przedstawiała. Ale wtedy okoliczności wskażą, czy warto zająć się ideą *en question*, czy nie; zajęcie się nią teraz byłoby poruszaniem bez żadnej gwałtownej potrzeby kwestyi drażliwej potrącającej o interesa silnych i oficyalnie przyjaznych sąsiadów.

Jeżeli zaś mowa o naszych sprawach wewnętrznych, do których sąsiadom naszym nic, jeżeli mowa o *domowych* stosunkach rosyjsko-polskich, to „pojednanie" tu nic nie znaczy i mówić o niem nawet nie jest właściwem. Komu bowiem i z kim się jednać. Rosyanom z polakami?... Gdzie i jak? Czy drogą zwołania wszędzie zgromadzeń i zbierania głosów pojednawczych?... Jest rzeczą niewątpliwą, że pojednanie, w znaczeniu usunięcia uczuć nieprzyjaznych i zastąpienia ich przyjaznemi między dwiema narodowościami jednego państwa, jakkolwiek jest czemś szlachetnem i podniosłem, ale nie jest ani praktycznem, ani możliwem do osiągnięcia. Wszelkie publicystyczne waryacye na ten motyw wydają mi się niewinnem, ale całkiem próżnem zajęciem dla ludzi ruchliwych, a sentymentalnych.

Niewłaściwa też jest mowa o pojednaniu polaków z rządem rosyjskim, bo polacy są poddanymi państwa, zatem jego władza naczelna może karać lub łaskę świadczyć swym poddanym, ale ani wadzić się z nimi, ani godzić nie może; a obok tego obowiązana jest, bacząc na potrzeby ludności, rządzić się w działaniach swoich politycznych i administracyjnych zasadą interesów całego państwa, nie zaś sympatyami ku tej lub owej grupie plemiennej.

Z powyższych względów jestem przeciwny wszelkim rozprawom o pojednaniu.

Obok tego jestem zdania, że poczucie wspólności interesów, łączących kraj Przywiślański z wewnętrznemi guberniami państwa, wzmagające się stopniowo w społeczeństwie polskiem, wybornie odegra rolę pojednawczą i bez rozpraw o pojednaniu. Powiem wreszcie, że miałem sposobność spotkać ludzi trzeźwych i praktycznych, którzy jak najpiękniej pojmują korzyści płynące z nierozerwalności stosunków polsko-rosyjskich. Ludzie ci mogliby przy pomyślnych warunkach stać się zawiązkiem stronnictwa rusofilskiego, i naszym interesem jest, aby ci ludzie mnożyli się.

Cała zatem kwestya o polsko-rosyjskich stosunkach redukuje się mojem zdaniem do tego, czy można ze strony rosyjskiej wpłynąć na wzmocnienie i rozpowszechnienie w sferach polskich tego poczucia, o którem wyżej, czyli innemi słowy: czy nie godziłoby się obok troski o spokojność i bezpieczeństwo w kraju pomyśleć o uważnej, bacznej opiece nad potrzebami jego ludności?

Zdaje mi się, że na to odpowiedzieć można tylko twierdząco. Buntownicy byli już ukarani, część ich dostąpiła ułaskawienia Monarszego i sprawa powstania do akt już złożona. Policya bezpieczeństwa pilnuje wszelkich objawów życia miejscowego i. należy mniej, dogląda swej rzeczy o tyle starannie, iżby w porę zapobiedz i w zawiązku samym przeciąć nowe zachcianki w kierunku zaburzeń politycznych, gdyby te zjawiły się w jakich szalonych głowach. Siła militarna skupiona w kraju stanowi rękojmię, że „sześćdziesiąt milionów poradzi sobie zawsze z czterema"—jak mawiał Pogodin. Ale kategoryczna polityka Milutyna utraciła za jego następców swą intensywność. Prawda, że w owe czasy była na porządku dziennym ważna, paląca kwestya, urządzenia bytu ludności wiejskiej, wymagająca tytanicznej działalności. Ale najpierw nie wszystko można było zrobić odrazu nawet i w tej kwestyi, a potem od owej pory wiele już wody upłynęło. Kraj zmienił się także bardzo pod względem społecznym w ciągu ostatnich lat dwudziestu: nowe pokolenie urosło, powstały nowe warstwy, rodzą się nowe potrzeby i nowe zadania dla prawodawczej i administracyjnej działalności...

W ogólnych zarysach widać to wszystko i z daleka, pojąć to daje się również *a priori*, ale strona faktyczna i konkretne szczegóły dają się widzieć tylko na miejscu przy osobistej obserwacyi i badaniu."

**Nowoje Wremia** pisze:

„Gazety polskie zajmują się bardzo zjazdem w Kromieryżu i możliwym jego wpływem na dalsze losy narodu polskiego. Porównanie ze zjazdem skierniewickim samo się nastręcza, a ponieważ od owego czasu zaszło kilka ważnych i dla polaków nader niepomyślnych wypadków w ościennych państwach, jako to wydalanie z Prus całemi masami ich współrodaków i ukaz z dnia 27-go grudnia o umocnieniu rosyjskiej własności ziemskiej — więc też komentarze do teraźniejszego zjazdu noszą po części kwaśno-posępny, a po części uroczysto-perswadujący charakter. W tym ostatnim razie perswazye stosują się do Austryi i jej monarchy, o którego polscy publicyści obawiają się, aby nie zszedł z toru przychylnej dla polaków wewnętrznej polityki. Wogóle przewidywania streścić się dają w tych słowach: w Kromieryżu nastąpi uwieńczenie tego, co zaczęto w Skierniewicach. Przyczyniają się także do tego związane z Kromieryżem wspomnienia historyczne o wstąpieniu Franciszka Józefa na tron, w ciężkiej chwili, pod świeżem wrażeniem wypadków wiedeńskich i niedawnego wybuchu powstania węgierskiego, uśmierzonego przez dziadka dzisiejszego Monarchy rosyjskiego. Wspomnienia niewątpliwie nieprzyjemne dla polskich nadziei i polskich marzeń, jeżeli te ostatnie dotąd jeszcze dotrwały."

*Nowoje Wremia* widocznie tak używa wyrazu „polacy," jak niektórzy ludzie „panie dobrodzieju." Wszędzie i zawsze, czy można, czy nie można wtrącić.

**Mińsk. Eparch. Wiedomosti** utrzymują, że siłą żywotną katolicyzmu na Litwie, Żmudzi, Podolu i Wołyniu są *Złote ołtarzyki*, książki do nabożeństwa.

„Polskie pieśni religijne — powiada organ— i „Kantyczki," są środkiem potężnym, podtrzymującym nastrój religijny między szlachtą i ludem. W tych pieśniach znajduje się cała nauka wiary i moralności katolickiej: wrażają się one w umysł i oddziaływają na serce prostaczków silniej od wszelkich katechizmów i kazań. Pieśni te podsycają patryotyzm polski i fanatyzm religijny, niecierpiący obok siebie nic, co jest „extra eclesiam romanam," a mianujący nas, prawosławnych, odszczepieńcami gorszymi „nad turki, brzydkie tatary, co bez Boga i bez wiary." Hymny polskie tworzyły pospolite ruszenia i towarzyszyły polakom na pole walki. Niepodobna zaprzeczyć, iż zawierają one pewien pierwiastek cywilizacyjny. W naszych nowo-przyłączonych parafiach, do czasu powstania 1863, cierpianemi były hymny polskie, które w ustach macierzyńskich kołysały ich do snu, słodziły im następnie ciężką dolę doczesną, a wzmacniały i rozweselały przy ciężkiej pracy. My jednak gorliwi stronnicy rusyfikacyi, zabroniliśmy tych pieśni, odebraliśmy ludowi pokarm duchowy, wzamian którego nie daliśmy mu nic. Dlatego to właśnie katolicyzm tryumfuje nad nami wtedy, gdy nasza propaganda słabe czyni postępy wśród ludu, żyjącego raczej uczuciem, niż umysłem. Niegdyś, przed wprowadzeniem

unii były i u wyznawców kościoła wschodniego takie hymny, natury czysto-religijnej; zbiór ich nosi miano „Bogogłasnik.“

**Moskowskija Wiedomosti** zamieszczają korespondencyę z Krakowa, której autor dochodzi do takich wniosków:

„Możemy namacalnie przeświadczyć się, iż względem polaków możliwą jest tylko następująca polityka: stale i niezłomnie kroczyć po tej wytkniętej kolei asymilowania kraju przywiślańskiego z guberniami rosyjskiemi, pogardzać wszelką kokieteryą ze strony polaków, wolnych jakoby od marzeń i stanowczo dążyć ku uwolnieniu Małorosyi i Rusi Białej z pod intrygi polskiej.

W imię odpowiedzialności państwa przed narodem, Rosya winna jak najprędzej wszelkich dołożyć starań, aby zapobiedz polonizowaniu Litwy i Żmudzi. Nieszczęsne te kraje tak wiele ucierpiały od polaków, że państwo rosyjskie, potężne i silne, nie zdołałoby znaleźć nic dla usprawiedliwienia, gdyby pozwalało na jakieś ustępstwa i pobłażanie dla polaków.

Możemy wysnuć również, bez wątpienia, prawdziwy wniosek, iż polacy, którzy w ten lub inny sposób brali udział w powstaniu z roku 1863, nie mogą być urzędnikami rosyjskimi, i używać opieki służby rządowej rosyjskiej.

To jeszcze nie wszystko, dodaje już od siebie *Now. wrem.*, które zgadza się również i radzi usuwać żywioł polski ze wszelkich urzędów wyższych w stolicy i z Królestwa. „Więcej niebezpieczeństwa przedstawia ten żywioł na drogach żelaznych rosyjskich, zwłaszcza strategicznych i na takich stanowiskach, że zajmujący je ex officio wiedzą o wielu rzeczach, będących tajemnicą nawet dla ludzi zaufania godnych.“

**Peterb. Wiedomosti**, odpowiadając jednemu z mówców czeskich na biesiadzie urządzonej dla gości z Krainy, Tryestu i Chorwacyi, który zachęcał ich do czerpania sił „z piersi słowiańskiej Pragi,“ protestują:

„Nie, nie w piersiach to złotej Pragi bije puls słowiańskiego życia. Tu tylko skaziła się słowiańska idea, tu przesyciła się szkodliwemi sokami, przesyciła się niemającemi nic wspólnego ze Słowiańszczyzną tendencyami jezuickiemi i rzymsko-słowiańskiemi. Tu była ogłoszona owa osławiona autonomia ziem, po za której granicami i narodowa samowiedza i prawdziwa swoboda i prawdziwa niezależność, wszystko zostało złożone w ofierze raczej archeologicznym niż historycznym ideałom wszelkich „samoistnych państwowych“ i nieznanym nikomu (!) żywiołom czeskich i polskich praw państwowych. I czy wogóle może naród, który sam jeszcze nie zdobył *minimum* niezawisłości i narodowej swobody, niemający dostatecznych sił, aby bronić nawet swoich własnych praw, czy naród taki może liczyć na uznanie jego hegemonii przez wcale nie słabszych i nie tak już słabych braci? Czyż czesi nie rozumieją teraz, że bez pomocy i moralnego poparcia ich dążeń przez innych synów wielkiej rodziny słowiańskiej— wszystkie ich ideały, ta odrobina, którą już pozyskali, musi niechybnie runąć? Dla nikogo nie jest tajemnicą, że czeska wyspa na morzu pangermańskiem ocalała tylko dzięki morawskiemu mostowi, zasilającemu ją siłą, energią i pewnością poparcia w danym razie przez innych synów wielkiej matki, i że pozostawiona sama sobie, byłaby skazana na powolną, ale pewną śmierć? I ten to naród, który za przykładem swego zbłąkanego brata, niemogącego zapomnieć dawnej sławy, przeżytych „idei jagiellońskich,“ zapomniał o swoich prawdziwych interesach, obecnie nieproszony ogłasza się jako piastun wielkiej idei, jako serce wielkiego ruchu! Szkodliwe złudzenie, które w końcu musi przynieść smutne owoce, a przedewszystkiem unoszącym się za bardzo synom narodu czeskiego. Czy nie czas nareszcie i dla dr. Riegra i dla wszystkich jego sprowadzonych z prawdziwie słowiańskiej drogi adherentów, otrząsnąć się z fatalnej, szkodę tylko całej Słowiańszczyźnie przynoszącej omyłki?“

Wniosek: ponieważ czech namawia pobratymców do swych piersi, więc trzeba złajać przy nim—polaka.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

**Lublin** ma niedługo już otrzymać progimnazyum rządowe.

**Wystawa ogrodnicza** wygląda lepiej, niż początkowo przypuszczano.

**Cholera** przeniosła się już do Tulonu.

**Świętopietrze**, według *Semaine relig.*, w r. 1871 dało papieżowi następujące dochody: z Francyi wysłano 1,100,100 fr., z Ameryki 900,000 fr., z Anglii 750,000 fr., z Austryi 700,000 fr., z Włoch 600,000 fr., z Belgii 300,000 fr., z Niemiec 150,000 fr., z Holandyi 60,000 fr., wreszcie ze Szwajcaryi 30,000 fr. Razem złożono 3,590,000 franków.

Można wyrzec się pensyi od rządu włoskiego.

**Telefony.** W Warszawie, w gmachu Giełdy, otwarto stacyę telefoniczną dla pojedynczych rozmów publiczności (taksa za 5 minut kop. 50). Jednocześnie ogłoszono, że abonenci telefonów mogą przesyłać i odbierać depesze telegraficzne za pośrednictwem swoich aparatów.

**Fotografia** zyskała znaczne ulepszenie: Fr. Galton z Londynu wpadł na pomysł zdejmowania wizerunków typowych, tj. łączenia z kilku osobistości rysów im wspólnych. Próby mają być doskonałe.

**Napisy** na parkanach umieszczano dotąd tylko w języku polskim; otóż p. Oberpolicmajster polecił, ażeby je zmieniono i poddano cenzurze policyjnej.

**Szkoła rzemiosł** imienia Konarskiego wchodzi już w życie. Wynajęto lokal, wysłano za granicę p. Kühna, aby badał tam podobne zakłady.

**Nowa ustawa uniwersytecka** ma być zastosowana również do Dorpatu.

**Osobne** znaki do noszenia na piersiach ustanowiono dla doktorów med. („D“ w wieńcu złotym) i magistrów („M“ w srebrnym) uniwersytetów rosyjskich.

**Nagrodzeni** na wystawie w Antwerpii wystawcy z Królestwa Polskiego. Dyplomy honorowe otrzymali: firma „Hielle Dittrich“, zakłady scheiblerowskie za przędzę bawełnianą i tkaniny. Medale złote otrzymali: br. Lesser za cukier, Meyerhof i s-ka za sukna i korty, Ossowiecki za farby i lakiery, bracia Pfeifer za skóry. Medale srebrne dostali: bracia Bernstein za wyroby bursztynowe, Münchheimer, za guziki metalowe, firma „Reicher Oppenheim i Kernbaum“ za wosk ziemny i parafinę. Medalem bronzowym nagrodzono p. Rzętkowskiego za wódkę.

**Służebności.** W Bronisławie w powiecie płockim, włościanie zawarli dobrowolną umowę z właścicielem majątku o zmianę służebności w gminie Ielickiej. Umowy podobne poczyniono już zostały przez 5 wsi, pomimo usiłowań doradców pokątnych, którzy wszelkiemi siłami starali się włościan od tego odwieść.

**Komitet giełdowy** zajmował się stanem obecnym cukrownictwa w związku z ostatniemi rozporządzeniami skarbowemi, polecającemi wypłatę premii od wywiezionego cukru; postanowił on prosić pana ministra o zaniechanie projektu obniżki cła od przywożonego cukru i wniosek swój z odpowiedniemi motywami posłał do Petersburga.

**Statystyka.** Ogłoszone w tych dniach sprawozdanie angielskiej komisyi dla domów warjatów, zaznacza, iż liczba obłąkanych powiększyła się w Anglii w r. 1884 w porównaniu z r. 1883 o 1,176 osób; w prywatnych i publicznych przytułkach znajduje się obecnie 80,000 warjatów, z których równa liczba prawie jest tak kobiet jak i mężczyzn; przestępcy dostarczyli kontyngensu w liczbie 750 osób. Jeżeli do powyższej cyfry 80,000 dodamy tych obłąkanych, którzy znajdują się u własnych rodzin, procent warjatów w społeczeństwie angielskiem okaże się w istocie przerażającym.

**Inspektorem głównym** wszystkich kolei Królestwa z wyłączeniem petersburskiej, mianowany został p. Gorbunow, na drodze zaś łódzkiej inspektorem sekcyjnym p. Wurzel.

**W Radomiu** powzięto zamiar zbudowania gmachu teatralnego. Potrzebne na ten cel fundusze mają być zebrane przez wypuszczenie odpowiedniej ilości akcyj.

**Formalistyka.** Władze pruskie poszukują listami gończymi niejakiego Hessego, który niedopłacił 54 fenigów kary, ażeby ściągnąć zeń te sumę albo przetrzymać go w areszcie 8 godzin 53 minut. Ścisłość ta nie jest jednak „szczytem;“ niedawno pisma nasze powtórzyły z dzienników rosyjskich szczegóły korespondencyi o niedopłacone $1^1/_2$ kopiejki. Z Odessy wysłano je do Lublina, ztamtąd do Biełgoraju, wreszcie do gminy, ponieważ właściciela owych $1^1/_2$ kopiejek nie znaleziono; wróciły one tą samą drogą przez wszystkie instancye znowu do Odessy, zkąd pojechały do Kiszyniowa, Izmaiła, w końcu do Akermanu, gdzie okazało się, że ten komu były przeznaczone umarł, nie pozostawiając spadkobierców. Nowa więc korespondencya i dopiero po upływie 2 lat nieszczęśliwe $1^1/_2$ kopiejki przeszły na własność skarbu.

**Zmarli.** Adolf Kurtz, autor rozpraw ekonomicznych i agronom, właściciel Otwocka.

— Napoleon Żaba, b. oficer wojsk polskich i podróżnik—w Krakowie.

— Tytus Zegart, infułat kodeński i prałat b. kapituły podlaskiej, w Lublinie.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*H. J.* Przekłady wierszy drukujemy w wypadkach szczególnej ich wartości, której przesłany nie posiada.

*S. B.* Wiersz bardzo ładny i odpowiedni dla pisma... religijnego. Naszem nie rządzi „Jehowa.“



Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 23 Августа 1885 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.